

OPOWIEŚCI BROKOWSKIE

ZDZISŁAW RUSZKOWSKI – MALARZ Z BRAŃSZCZYKA

Malarzem był także Waclaw Józef, ojciec tytułowego bohatera, ale nie zyskał takiego uznania jak syn. Zaczniemy zatem od Waclawa Ruszkowskiego. Przyszedł na świat w 1868 r. jako pierwszy owoc związku Józefa Ruszkowskiego, podleśnego z Turki oraz Lucyny Anastazji Jastrzębowskiej¹. Tak, przeczucia nie mylą stałych czytelników publikowanych tu opowieści – to córka Wojciecha Jastrzębowskiego, przyrodnika, pedagoga, krajoznawcy, znanego mieszkańcom regionu przede wszystkim jako twórca Zakładu Praktyki Leśnej w podbrokowskim Feliksowie. Para pobrała się w kościele w Broku na początku tego samego roku². Proboszcz brokowski wpisał w akcie chrztu małego Waclawa tylko imię Józef, co sprawiło nieco kłopotu w trakcie poszukiwań, ale inne dokumenty, a przede wszystkim późniejszy akt ślubu Waclawa potwierdzają, że to on był pierworodnym Józefa i Lucyny.

Podleśny Ruszkowski urodził się w roku 1835, w położonej między Kaliszem a Łodzią miejscowości Poddebice³. Jego ojciec także miał, co nieco wspólnego z malarstwem, jako że był z profesji farbiarzem. W tamtych okolicach nazwisko Ruszkowski było często spotykane. Uwaga o miejscu urodzenia podleśnego Józefa jest o tyle istotna, iż wyjaśnia, czemu dorosły już Waclaw będzie związany z tamtymi, odległymi od nadbużańskich okolicami.

Pani Lucyna zmarła w roku 1883⁴, najprawdopodobniej wskutek komplikacji, do jakich doszło kilka miesięcy wcześniej przy narodzinach kolejnego dziecka. Akt zgonu sporządzono w kancelarii parafialnej w Porębie. Małżonkowie mieszkali bowiem wówczas w należącej do tej parafii miejscowości Nowa Wieś.

¹ Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej w Broku, akt urodzenia nr 162/1868, AP w Warszawie O. w Pułtusk, [na:] Geneteka geneteka.genealodzy.pl.

² Tamże, akt ślubu nr 10/1868.

³ Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej w Poddebicach, akt urodzenia nr 22/1935, AP w Łodzi, [na:] Geneteka geneteka.genealodzy.pl.

⁴ Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej w Porębie, akt zgonu nr 72/1883, AP w Warszawie O. w Pułtusk, [na:] Geneteka geneteka.genealodzy.pl.

Ruszkowscy musieli nie tylko się znać, ale i przyjaźnić z Rudzkimi, właścicielami dóbr brańszczykowskich, o czym świadczą wpisy w księgach metrykalnych. Maria Rudzka została matką chrzestną, ochrzczonego dopiero sześć lat po śmierci swej matki, słabego zdrowia i niewidomego Zygmunta Ildefonsa Ruszkowskiego, syna Józefa i Lucyny Ruszkowskich⁵. Owa Maria to pochodząca z rodu Poths, żona Adolfa Rudzkiego, który po śmierci noszącego to samo imię ojca, zostanie wkrótce dziedzicem majątku Brańszczyk⁶. Niewykluczone, że wdowiec Józef, był tak zrozpaczony po śmierci swej małżonki, że nie miał głowy do żadnych formalności, odwlekał zatem chrzciny najmłodszego syna z dnia na dzień i ani się obejrzał, a minęło sześć lat. Może to właśnie Maria Rudzka nakłoniła Józefa, aby wreszcie dopełnił chrześcijańskiego obowiązku?

W lutym 1897 r. miał miejsce w brańszczykowskim kościele ślub Józefa Pothsa z Bożej Woli z Bronisławą Heleną Rudzką, córką Adolfa Rudzkiego, pana na Brańszczyku i Natalii ze Szrednickich. Świadkiem tego małżeństwa był Józef Ruszkowski, wówczas nadleśniczy⁷.

W tym czasie, gdy ojciec świadcował na ślubie Rudzkich, Wacław Ruszkowski uczył się w Szkole Rysunku w Warszawie, a na życie zarabiał, pracując jako kasjer w Hotelu Europejskim. W roku akademickim 1900/01 odnajdujemy Wacława pośród studentów krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, gdzie uczył się pod kierunkiem Jana Stanisławskiego i Leona Wyczółkowskiego. Był gościem na słynnym weselu poety Lucjana Rydla z Jadwigą Mikołajczykówną⁸. Po raz pierwszy wystawił swe prace w roku 1903, w salonie Krywulta w Warszawie⁹. Od tego momentu wystawiał regularnie w warszawskiej galerii Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych. W czerwcu 1905 r. w kościele w Kozakiszkach poślubił Karolinę Górską, córkę Stanisława i Marii¹⁰. Jak znalazł drugą połówkę w tej położonej ok. 50 km na północny-zachód od Wilna wiosce kościelnej, tego się zapewne nie dowiemy. Fakt ten wyjaśnia natomiast, czemu pośród wczesnych prac artysty znajdują się stworzone w latach 1903-05 widoki znad Wilii¹¹.

W roku 1907 młoda para znalazła się w Tomaszowie Mazowieckim, gdzie pan Wacław otrzymał posadę nauczyciela rysunku. Właśnie w tym mieście przyszedł 5 lutego tamtego roku na świat ich syn, a bohater tej opowieści Zdzisław Henryk Ruszkowski¹². Dwa lata później cała rodzina przeniosła się do Kalisza, gdzie pan Wacław otrzymał lepiej płatną i bardziej

⁵ Tamże, akt urodzenia nr 6/1889.

⁶ Więcej o Brańszczyku oraz właścicielach tamtejszego dworu i majątku w artykule [Mieszkańcy dworu w Brańszczyku i ich antenaci](#).

⁷ Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej w Brańszczyku, akt małżeństwa 16/1897, AP w Warszawie O. w Pułtusku, [na:] Geneteka [geneteka.genealodzy.pl](#).

⁸ *Zdzisław Ruszkowski (1907-1991) : katalog prac ze zbiorów Muzeum Uniwersyteckiego w Toruniu*, Toruń 2017, s. 10.

⁹ *Wacław Ruszkowski*, [w:] *Słownik artystów polskich i obcych w Polsce działających (zmarłych przed 1966 r.)*, t. 9, pod. red. Małgorzaty Biernackiej, Warszawa 2013, s. 296.

¹⁰ Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej w Kozakiszkach, akt ślubu nr 12/1905, Państwowe Archiwum Historyczne w Wilnie, [na:] Geneteka [geneteka.genealodzy.pl](#).

¹¹ *Wacław Ruszkowski...*, s. 296.

¹² Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej w Tomaszowie Mazowieckim, akt urodzenia nr 390/1907, AP w Piotrkowie Trybunalskim, [na:] Geneteka [geneteka.genealodzy.pl](#).

prestiżową posadę nauczyciela rysunku w Szkole Handlowej (później Liceum i Gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki).

Na wakacje zjeżdżali do Brańszczyka, marzeniem bowiem ojca Wacława, a dziadka Zdzisława było zamieszkać we własnym, a nie czasowo przyznawanym z racji pełnionego urzędu domu, najlepiej zaś gdyby taki dom stał opodal brzegu Buga. Marzenie postanowił zrealizować, gdy zbliżał się moment przejścia na emeryturę. Swoją karierę zawodową kończył na stanowisku Naczelnika Departamentu Leśnictwa w Warszawie¹³.

Możemy podejrzewać, że to Rudzcy pomogli przyjacielowi rodziny w osiedleniu się w ich bezpośrednim sąsiedztwie. Być może odstąpili po atrakcyjnej cenie plac pod budowę domu albo dopomogli w kupnie gotowego domostwa?

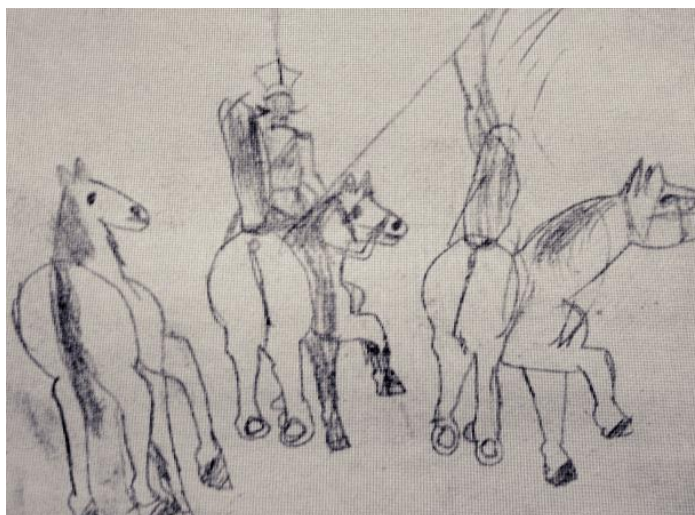


Ilustracja 1. Wacław Ruszkowski, *Pejzaż nadwodny o zachodzie słońca, Bug w okolicach Brańszczyka*, olej na płótnie, 1912 r.

Źródło: Portal informacyjny o rynku sztuki ARTINFO artinfo.pl.

¹³ Ł. Kossowski, *Ruszkowski*, „Art & Business” 1994, nr 3/4, s. 38, [za:] *Zdzisław Ruszkowski (1907-1991) : katalog prac...*, s. 10.

Wkrótce spędzali wakacje nie w trójkę, ale w czwórkę (nie licząc emerytowanego leśnika Józefa i innych członków rodziny), gdyż pod koniec grudnia 1909 r. pani Karolina urodziła Jadwigę¹⁴. Jest wielce prawdopodobne, że pan Waław uczył rysunku córki Adolfa Rudzkiego i Marii z Pothsów, ówczesnych właścicieli majątku Brańszczyk. Rudzcy interesowali się sztuką, w ich dworze często gościli i inni poza Waławem Ruszkowskim artyści, a przynajmniej jedna z trzech córek, Irena wykazywała spory talent artystyczny. Mały Zdziś raczej nie znalazł w dziewczynkach towarzyszek zabaw, gdyż najmłodsza z nich była panną starszą od niego o lat siedem. Wieść zresztą niesie, że już od najmłodszych lat stronił od rówieśników i ich rozrywek, pozostając w świecie swych własnych zainteresowań¹⁵. Zdzisław Ruszkowski wykazywał już w dzieciństwie wielkie zainteresowanie rysunkiem, a jak na małego Polaka przystało, przepadał za scenami batalistycznymi i końmi.



Ilustracje 2 i 3. Rysunki Zdzisława Ruszkowskiego wykonane w wieku lat czterech (górny) i pięciu (dolny¹⁶).

¹⁴ Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej w Tomaszowie Mazowieckim, akt urodzenia nr 467/1910...

¹⁵ *The Paintings of Ruszkowski with an introduction by Michael Simonov*, London 1982, p. 11.

¹⁶ Josef Paul Hodin, *Ruszkowski : Life and work*, London 1966, p. 22, 25.

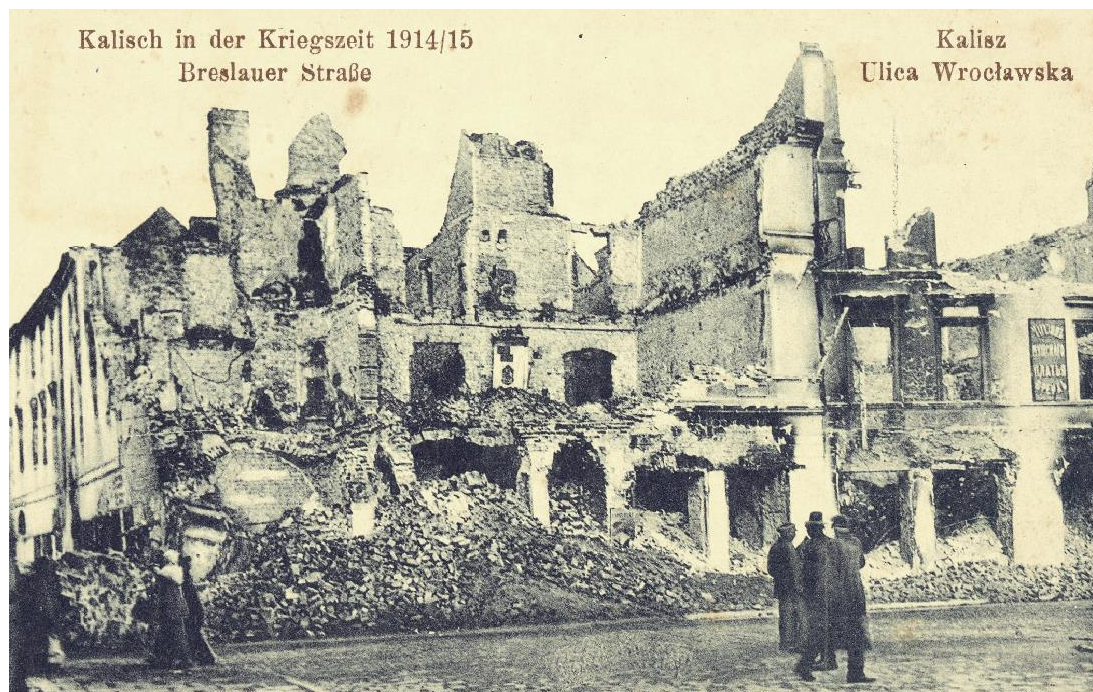
W pewnym momencie pan Waław pobudował w Brańszczyku pracownię malarską, ale nie wiadomo, czy doszło do tego jeszcze przed wybuchem I wojny światowej. Ściany brańszczykowskiego kościoła zdobią prace tego artysty.



Ilustracja 4. Pracownia Waław Ruszkowskiego w Brańszczyku, stan z maja 2024 r., fot. Paweł Kraszewski.

Źródło: Brańszczyk Dzieje i Historia, na portalu społecznościowym Facebook.

Wybuch I wojny światowej w sierpniu 1914 roku zastał rodzinę Ruszkowskich w Brańszczyku. Niemcy obeszlę się z Kaliszem bestialsko – w gruzach legło całe śródmieście miasta. Ruszkowscy nie mieli, dokąd wracać, zresztą oddzielała ich od Kalisza linia frontu.



Ilustracja 5. Ulica Wrocławska w Kaliszu w zimie 1914/15.

Źródło: Biblioteka Narodowa – POLONA, sygn. DŹS XII 8b/p.7/42.

W głąb imperium ruszyli po rozpoczęciu niemieckiej ofensywy w roku 1915, gdy Rosjanie poczęli nakłaniać do wyjazdu najpierw po dobroci, a później siłą. Jeżeli wyjechali gdzieś w maju lub w początkach czerwca, to mogli odbyć podróż w miarę wygodnie koleją. Jeśli czekali do ostatniej chwili, to przyszło im się przemieszczać w kolumnach idących pieszo albo poruszających się na wozach, ale w równie ślimaczym tempie, zrozpaczonych uchodźców. Zatrzymali się w Smoleńsku, gdzie pan Waclaw nauczał plastyki i nie przestawał malować (w 1998 r. sprzedano na aukcji w Warszawie jego obraz olejny zatytułowany *Smoleńsk*¹⁷). Zdziś uczęszczał do szkoły, a wolnych od nauki chwilach podejmował pierwsze próby malowania akwarel

W 1915 r. przyszedł na świat Witold, brat Zdzisława, a rok później rodzinę spotkała tragedia – zapadła na szkarlatynę i umarła Jadwisia. Warunki bytowania w Rosji były do rewolucji znośne, lecz po jej wybuchu zapanował głód i chaos, szalały choroby, a życie ludzkie zależało od widzimisię lokalnych watażków. Ruszkowski zapamiętał, jak cała rodzina błąkała się w trzaskającym mrozie po mieście w poszukiwaniu chleba, jak płakał z głodu i zimna, a łzy zamarały na jego policzkach¹⁸.



Ilustracja 6. Waclaw Ruszkowski, *Pejzaż*, najprawdopodobniej okolice Brańszczyka, olej na tekturze.

Źródło: Dom Aukcyjny REMPEX rempe.com.pl.

¹⁷ Waclaw Ruszkowski..., s. 296.

¹⁸ *The Paintings of Ruszkowski*..., p. 11.

W roku 1918 wyruszyli w podróż powrotną do kraju. Po trzymiesięcznej jeździe w bydłym wagonie dotarli do Kalisza. Pan Waław otrzymał posadę profesora sztuki w tamtejszej szkole średniej.

Zdzisław zaczął malować pierwsze olejne pejzaże i często towarzyszył ojcu w jego malarskich wyprawach w plener. Nasz bohater zapamiętał te wspólne eskapady jako jedne z najszczęśliwszych epizodów swego życia. Pomimo iż pan Waław zachęcał syna do malowania, to ostro reagował, na każde napomknienie syna, o zamiarze obrania malarstwa jako sposobu na życie. W roku 1924 Zdzisław ukończył Państwowe Gimnazjum Męskie im. Tadeusza Kościuszki w Kaliszu. Rodzice nalegali, aby wybrał profesję stateczną, malarstwo zaś traktował jako hobby – pan Zdzisław uległ presji. Już jednak po pierwszym semestrze porzucił studia prawnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim, by podjąć studia na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie.



Ilustracja 6. Zdzisław Ruszkowski, *Moja matka*, ołówek na papierze 1920 r.

Źródło: The Simonow Collecion simonowcollection.com.



Ilustracja 7. Zdzisław Ruszkowski, *Szarża kawalerii*, ołówek na papierze 1925 r.

Źródło: The Simonow Collecion simonowcollection.com.

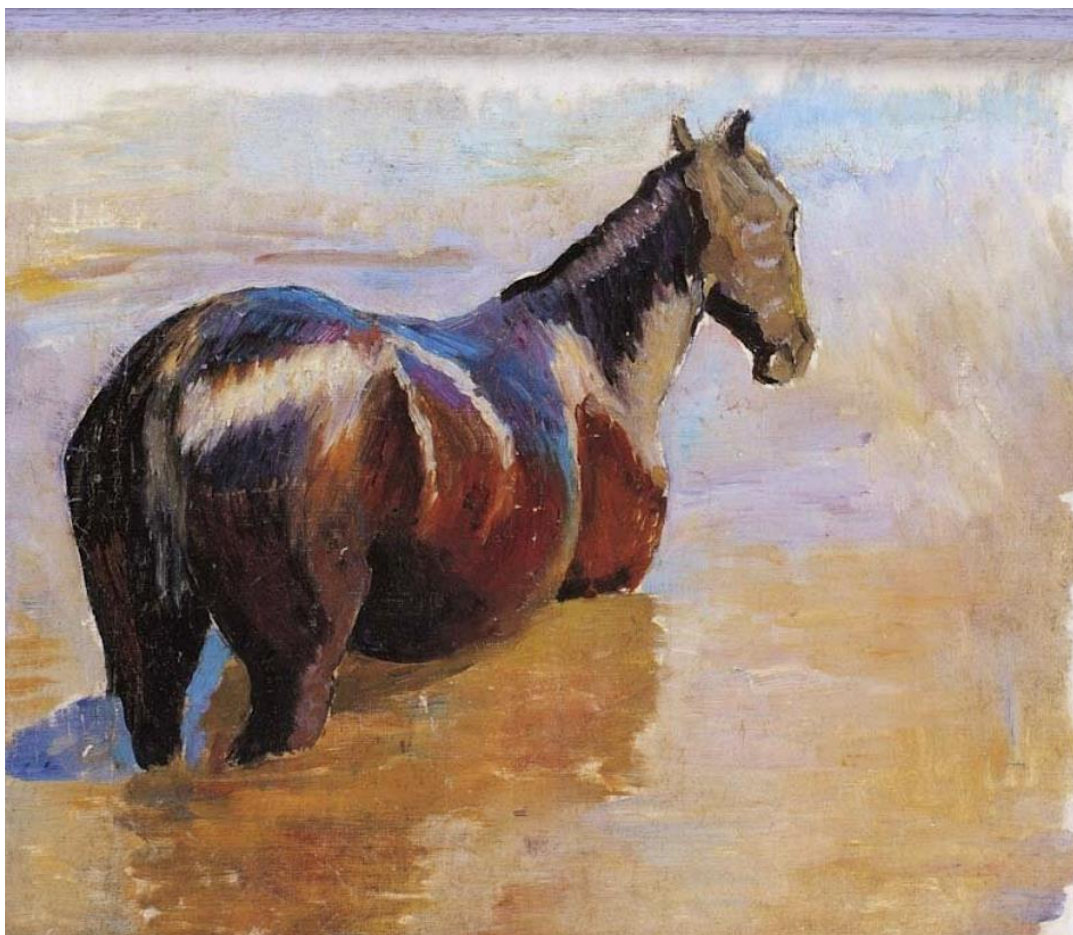
Początkowo studiował pod kierunkiem prof. Józefa Mehoffera. Pierwszy rok studiów zapisał się w pamięci artysty jako niekończący się szereg nagich modeli, prezentujących się na tle różnorodnych draperii¹⁹. Możliwe, iż ojciec pogodził się z wyborem syna, skoro na pierwsze studenckie wakacje Zdzisława wyjechali razem do Kartuz, by malować pejzaże. Nasz bohater przeżył na Kaszubach swą pierwszą miłość. Po powrocie do Krakowa zapisał się na zajęcia do profesora Wojciecha Weissa, u którego panował duch postimpresjonizmu wzbogaconego o elementy rodzimej tradycji, szczególnie folkloru. Urozmaiceniem były wyprawy w plener i malowanie pejzaży, co Ruszkowski wprost uwielbiał. Akademia wynajmowała starą willę w Poroninie, gdzie bywał także nasz bohater. W willi panowała luźna atmosfera artystyczna, a z wolności wyboru tematów i niekończących się dyskusji o sztuce, narodziła się artystyczna grupa Pryzmat, z którą związał się Ruszkowski.



Ilustracja 8. Zdzisław Ruszkowski, *Dwoje młodych mieszkańców wioski*, obraz namalowany prawdopodobnie w Brańszczyku, olej na płótnie 1927 r.

Źródło: The Simonow Collection simonowcollection.com.

¹⁹ Josef Paul Hodin, dz. cyt., p. 29.



Ilustracja 9. Zdzisław Ruszkowski, *Koń stojący w wodzie*, obraz namalowany prawdopodobnie w Brańszczyku, olej na płótnie 1928 r.

Źródło: The Simonow Collection simonowcollection.com.

To zamiłowanie do bezpośredniego kontaktu z przyrodą pozostało w Ruszkowskim na zawsze. Wyjazdy w letnie plenery, w poszukiwaniu nowych pejzaży i odmiennego oświetlenia, stały się stałym elementem rytmu życia malarza. Nigdy później nie zetknie się jednak z fenomenem tak gwałtownego odradzania się przyrody, jak to miało miejsce w Polsce, a tym bardziej w Rosji. Pisał do przyjaciela: „Pamiętam z mojego późnego dzieciństwa w Rosji, jak potężne wrażenie wywierają pierwsze dni wiosny, kiedy ziemia uwalnia się spod okowów mrozu i śniegu, i pod ciepłymi promieniami słońca zaczyna ponownie oddychać. Tych doznań można zaznać tylko w kraju, w którym zima jest długa i surowa”²⁰.

Oprócz tych w Kartuzach każde inne studenckie wakacje spędzał w Brańszczyku. Jeżeli w ogóle otrzymywał jakąś pomoc finansową od rodziców to bardzo skromną. Mieszkał w zatłoczonych pokojach, zajmowanych zwykle przez sześciu studentów. Z konieczności gonił za groszem. Dobrze zapisał się w jego pamięci krakowski nadinspektor policji, który dzięki zakupowi serii obrazów, zapewnił młodemu artyście kilka miesięcy wikt i dachu nad głową²¹.

²⁰ List do Toma Laughtona z października 1960 r., [za:] Josef Paul Hodin, dz. cyt., p. 30.

²¹ *The Paintings of Ruszkowski...*, p. 12.



Ilustracja 9. Zdzisław Ruszkowski, *Kobieta z córką w kuchni*, obraz namalowany prawdopodobnie w Brańszczyku, olej na płótnie 1928 r.

Źródło: The Simonow Collection simonowcollection.com.

W roku 1929, tuż po ukończeniu studiów trafił do Wołyńskiej Szkoły Podchorążych Rezerwy Artylerii we Włodzimierzu – jak na artystę przystało, będzie uznawał ten wojskowy epizod za „frustrujący”²². Z lektury *Rocznika Pamiątkowego* tej jednostki wynika jednak, że w szkole położono nacisk nie tyle na wykorzystanie talentów militarnych, ile artystycznych Ruszkowskiego: „Okolo odnowienia i upiększenia kościoła Szkoła położyła wielkie zasługi czy to wykonaniem tryptyku Męki Pańskiej przez uczniów: Orłowicza Tadeusza i Zdzisława Ruszkowskiego, czy też datkami składanymi przez wychowanków i oficerów szkoły”²³. W historii tej szkoły Ruszkowski zapisał się ponadto zamieszczeniem serii rysunków we wspomnianym *Roczniku* oraz opracowaniu wraz z kolegami ozdobnych *kart Złotej Księgi Pamiątkowej Szkoły*²⁴. Swoją pierwszą przygodę z wojskiem zakończył w czerwcu 1930 r.

²² Josef Paul Hodin, dz. cyt., p. 30.

²³ *Rocznik Pamiątkowy Szkoły Podchorążych Rezerwy Artylerii we Włodzimierzu R. 1929/30*, Włodzimierz 1930, s. 45.

²⁴ Tamże, s. 73.



Ilustracja 10. Tryptyk Wielkanocy w autorstwa Zdzisława Ruszkowskiego i Tadeusza Orłowicza w kościele garnizonowym we Włodzimierzu Wołyńskim²⁵.

Tryptyk Wielkanocny
wykonany dla garnizonowego Kościoła przez Ruszkowskiego
i Orłowicza.



rys. pchor. Zdzisław Ruszkowski.



rys. pchor. Zdzisław Ruszkowski.

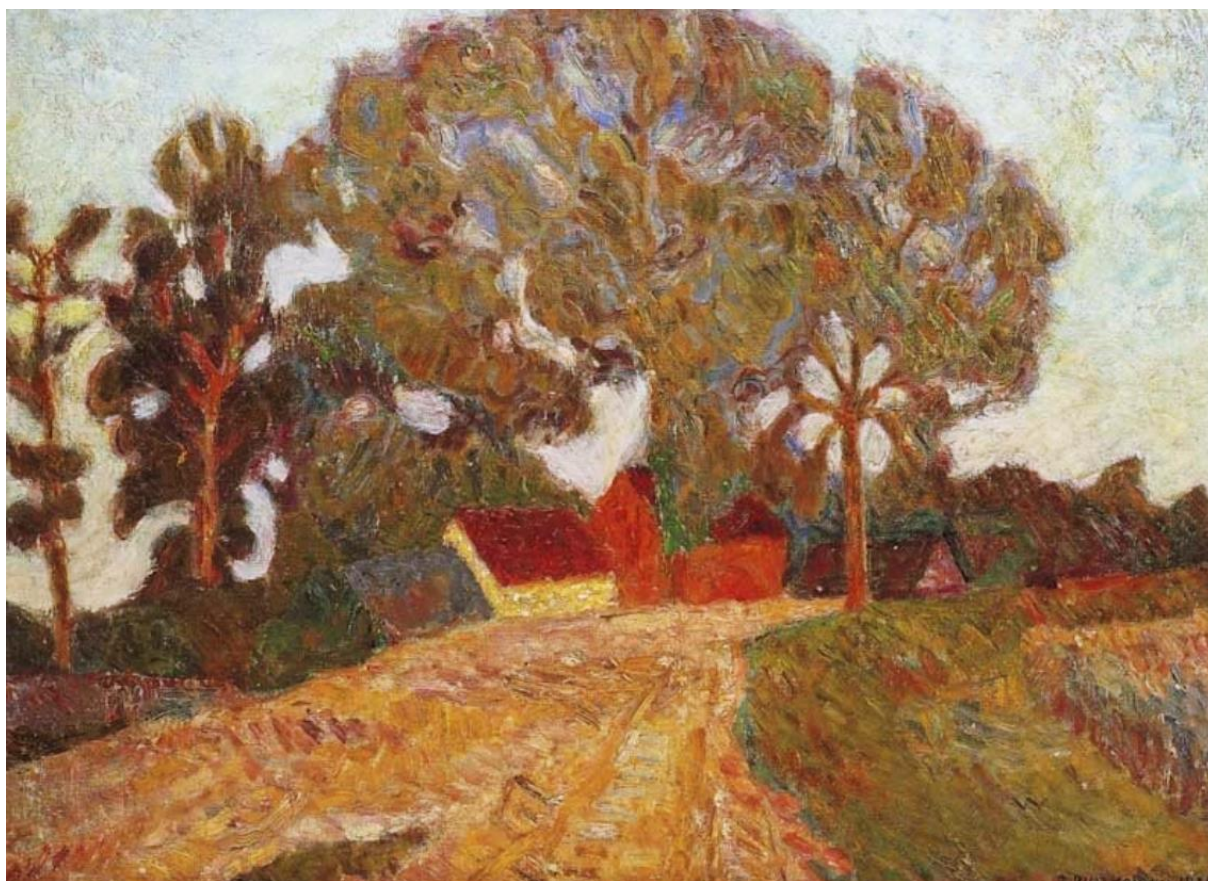
Ilustracje 11 i 12. Rysunki Zdzisława Ruszkowskie wykonane podczas służby w Wołyńskiej Szkole Podchorążych Rezerwy Artylerii we Włodzimierzu²⁶.

²⁵ Tamże, s. 75.

²⁶ Tamże, s. 159, 162.

Po powrocie do cywila wynajął z zaprzyjaźnionym artystą muzykiem pokój w Warszawie. Interesującym elementem tego apartamentu było wielkie okno i na tym koniec interesujących detali, gdyż spali na podłodze, a za meble służyły im kartony po pomarańczach. W październiku 1930 r. podjął na nowo studia malarskie w Akademii Sztuk Pięknych, tyle że tym razem warszawskiej. Studiował sześć semestrów u profesorów Felicjana Szczyńskiego-Kowarskiego i Leonarda Pękalskiego. To bardzo trudny okres dla malarza. Tułał się po nędznych, brudnych, pozbawionych jakichkolwiek wygód kątach. Chwytał się każdej możliwości zarobku. Na pewien czas wyjechał na południowo-wschodnie kresy, by nauczać córki pewnego ziemianina. Finansową kroplówkę stanowiły otrzymywane od czasu do czasu, akademickie nagrody pieniężne w wysokości 20-45 zł²⁷.

Pod wpływem twórczości Van Gogha rozwija nowe podejście do natury – odważniej operuje kolorami. Emocjonalny wpływ Van Gogha powoli jednak zanikał w pracach artysty, a jego „miejsce zajmuje bardziej analityczne podejście do koloru. Różnice w tonacji są prawie pomijane, a tylko różnorodność kolorów sugeruje formę i przestrzeń”²⁸.



Ilustracja 13. Zdzisław Ruszkowski, *Pejzaż*,
obraz namalowany prawdopodobnie w Brańszczyku, olej na płótnie 1935 r.
Źródło: The Simonow Collecion simonowcollection.com.

²⁷ Zdzisław Ruszkowski (1907-1991) : katalog prac ..., s. 11.

²⁸ Josef Paul Hodin, dz. cyt., p. 32.

Lato roku 1933 spędza na tworzeniu z kolegą malarzem malowideł w wiejskim kościele w Iwanowicach. Poznany jeszcze na krakowskich studiach kolega także należał do grupy Pryzmat i podobnie jak Ruszkowski wystawiał swe prace w Instytucie Propagandy Sztuki w Warszawie.

Wacław Ruszkowski umiera w roku następnym na zapalenie otrzewnej. Zdzisław spędził całą zimę z matką w Brańszczyku, a jego głównym zajęciem było malowanie.

Dysponując pieniędzmi z kilku sprzedanych portretów oraz niewielką sumą odziedziczoną po ojcu wyjechał w październiku 1935 r. do Francji.



Ilustracja 14. Zdzisław Ruszkowski, *Dwie szyjące dziewczyny*, olej na płótnie 1935 r. Artysta napisał: „Gdy mój ojciec zmarł nagle w jesieni 1934 roku, spędziłem całą zimę z matką w naszym domu w Brańszczyku. Przyszły do mnie dziewczęta z wioski, by pozować. Obraz namalowałem z natury wieczorem, przy świetle lampy. Wtedy jeszcze uważałem, że każde pociągnięcie pędzlem powinno być wyraźnie widoczne”²⁹.

²⁹ *The Paintings of Ruszkowski ...*, plate 2.

FRANCJA

Był oszołomiony Paryżem. Skromne fundusze zapewniały Ruszkowskiemu chwilowe bezpieczeństwo materialne. Czas spędzał na nieustannych pielgrzymkach po muzeach i galeriach. Wiosną 1936 r. wielkie wrażenie wywarła na artyście paryska wystawa dzieł Paula Cézanne'a. Z urodzonym i malującym w Prowansji, w miejscowości Aix-en-Provence artystą łączyły pana Zdzisława pewne elementy życiorysu. Także Cézanne podjął z woli ojca studia prawnicze, by szybko je porzucić i poświęcić się malarstwu. Ruszkowski wsiadł do pociągu i ruszył tropem Cézanne'a na południe do Aix, aby malować pejzaże w stylu wielkiego mistrza. Nie zawiódł się i był wprost oczarowany krajobrazami, o czym nie omieszczał donieść jednemu ze swych przyjaciół: „Obudziłem się ze snu i wyrząłem przez okno wagonu. To, co zobaczyłem, było żywym obrazem Cézanne'a. Był to widok na zatokę z L'Estaque. Nie obserwowałem natury, ale płótno Cézanne'a. Nigdy tego nie zapomnę”³⁰. Polski malarz, „czując respekt przed mistrzem, traci swobodę interpretacji, jego obrazy z tamtego okresu są wprost przesiąknięte Cezanne'em”³¹.



Ilustracja 15. Zdzisław Ruszkowski, *Córka konsjerżki*, olej na płótnie, Paryż 1936. Źródło: The Simonow Collection simonowcollection.com.

³⁰ *The Paintings of Ruszkowski...*, p. 13.

³¹ Josef Paul Hodin, dz. cyt., p. 34.

Kilka kilometrów od Aix, w miejscowości Orcel mieszkał i malował znacznie starszy od naszego bohatera Waclaw Zawadowski, który zyskał już we Francji spore uznanie, tworząc pod pseudonimem Zawado. Ruszkowski wybrał się tam z wizytą i zawiązał trwającą wiele dekad bliską znajomość z angielskim malarzem Matthew Smithem.

Fundusze szybko topniały, a ostatecznym przyczynkiem do nędzy stały się nowe polskie regulacje dotyczące transferu pieniędzy z kraju. Problem wydawał się czasowy, więc właścicielka mieszkania zezwoliła Ruszkowskiemu na pozostanie w lokum, tyle że bez wyżywienia. Gdyby nie obfitość jeżyn w tamtych okolicach, to nasz bohater mógłby umrzeć z głodu. Za jedyny posiłek służyły mu właśnie garście jeżyn³². Po dwóch tygodniach tej wegańskiej diety stał się słaby, ospały, niezdolny do pracy, pogrążony niemal w letargu. Bankowe restrykcje zostały na szczęście cofnięte i pan Zdzisław na nowo dysponował skromniutką fortunką.



Ilustracja 16. Zdzisław Ruszkowski, *Pejzaż z chmurami*, olej na płótnie 1936 r.

Źródło: The Simonow Collection simonowcollection.com.

Wrócił do Paryża. Fundusze mogły od biedy wystarczyć na powrót do kraju. Stanął przed niezwykle istotnym życiowym wyborem – wracać czy zostać i skazać się najprawdopodobniej na życie w nędzy. Ruszkowski okazał się hazardzistą – został. Los sprzyja ponoć odważnym, zesłał zatem ryzykantowi kupca, który zapłacił 500 franków za jeden z obrazów. Artysta wynajął małą pracownię na Montparnasse, opłacając czynsz za trzy miesiące z góry. Pozostał jednak bez centyma przy duszy, brakło mu pieniędzy na opał i jedzenie, a zima zbliżała się wielkimi krokami. Malował niczym opętany, byle tylko nie myśleć o zimnie i głodzie.

³² *The Paintings of Ruszkowski...*, p. 14.

Od bezdomności uratowały artystę przygotowania do Wielkiej Wystawy Światowej. Znalazł zatrudnienie jako zwykły robotnik przy zakrojonych na wielką skalę robotach budowlanych. Starając się odłożyć jak najwięcej pieniędzy, pracował ponad siły na nocne zmiany i odżywił się marnie. W czerwcu 1937 r. był skrajnie wyczerpany. Rzucił pracę, opuścił Paryż i wyjechał do Orcel, do Zawadowskiego. Miał tam zapewniony darmowy dach nad głową oraz wyżywienie – dieta składała się głównie z pomidorów, winogron, fig oraz sporych ilości wina. Miał czas, aby poświęcić się temu, co kochał najbardziej, czyli malowaniu pejzaży.

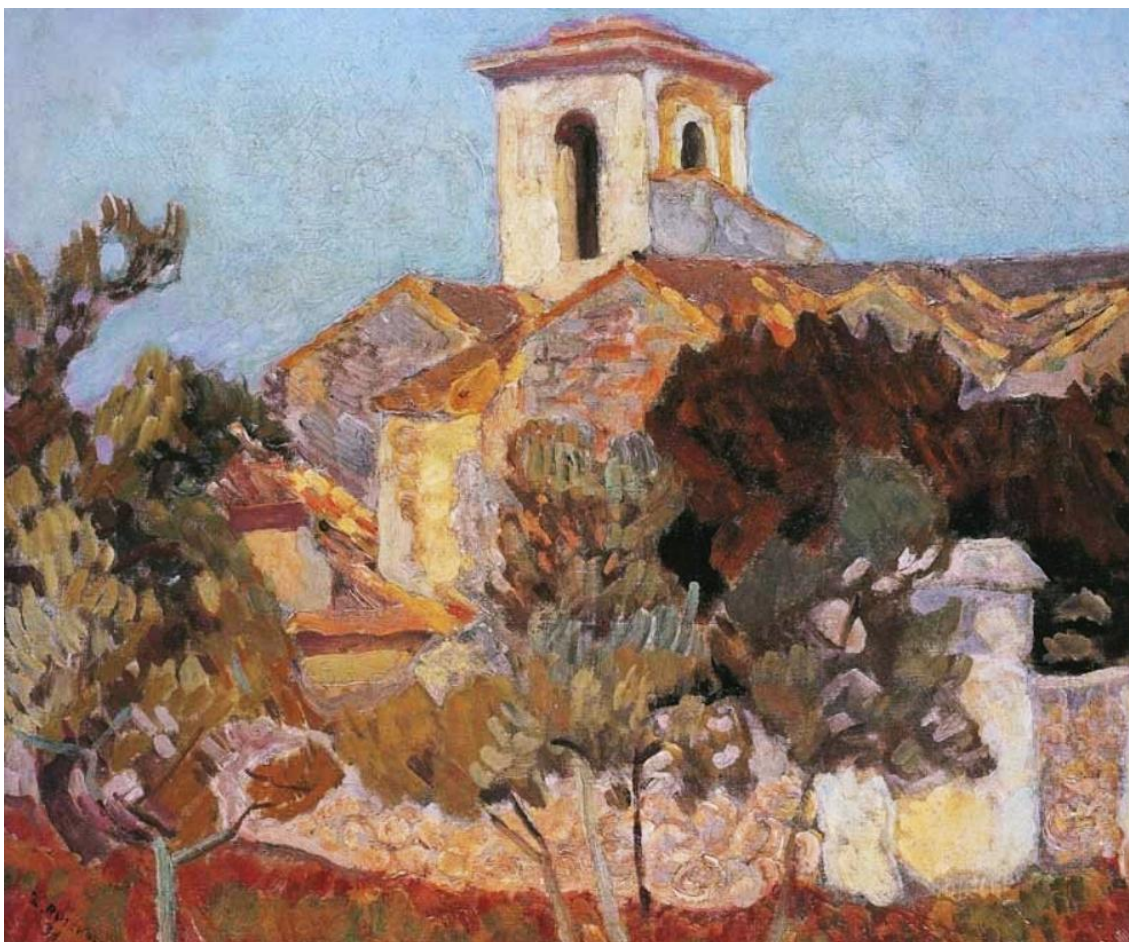


Ilustracja 17. Zdzisław Ruszkowski, *Pejzaż w sąsiedztwie Aix-en-Provence*, olej na płótnie, Prowansja 1937.

Źródło: The Simonow Colleccion simonowcollection.com.

Po czterech miesiącach wrócił do Paryża i wyglądało na to, że fortuna mu sprzyja. Otrzymał nagrodę pieniężną za dwa obrazy wysłane wcześniej na Salon Wiosenny w Warszawie. Paryski obraz *Pejzaż I* przyniósł mu w grudniu 1937 r. nagrodę 500 zł na X Salonie Malarskim w Warszawie. Z optymizmem patrzył w przyszłość i z energią przystąpił do pracy. Wiosną roku następnego wystawił obrazy w paryskim Salon des Indépendants oraz w Bernheim Jeune Gallery na wystawie zatytułowanej *Six Peintres Polonais*. Jego nazwisko zaczyna być rozpoznawalne, ukazują się przychylnie recenzje. Dzięki rekomendacji dwóch francuskich malarzy Othona Friesza i Alberta Marqueta otrzymał stypendium od rządu francuskiego.

Pozbawiony większych trosk materialnych wrócił w lecie 1938 r. do Prowansji, tym razem do miejscowości Orgon i przez trzy miesiące poświęcał się pracy. Wystawił swoje obrazy w Salon des Tuileries.



Ilustracja 18. Zdzisław Ruszkowski, *Kościół w Orgon*, olej na płótnie 1938 r.

Źródło: The Simonow Collection simonowcollection.com

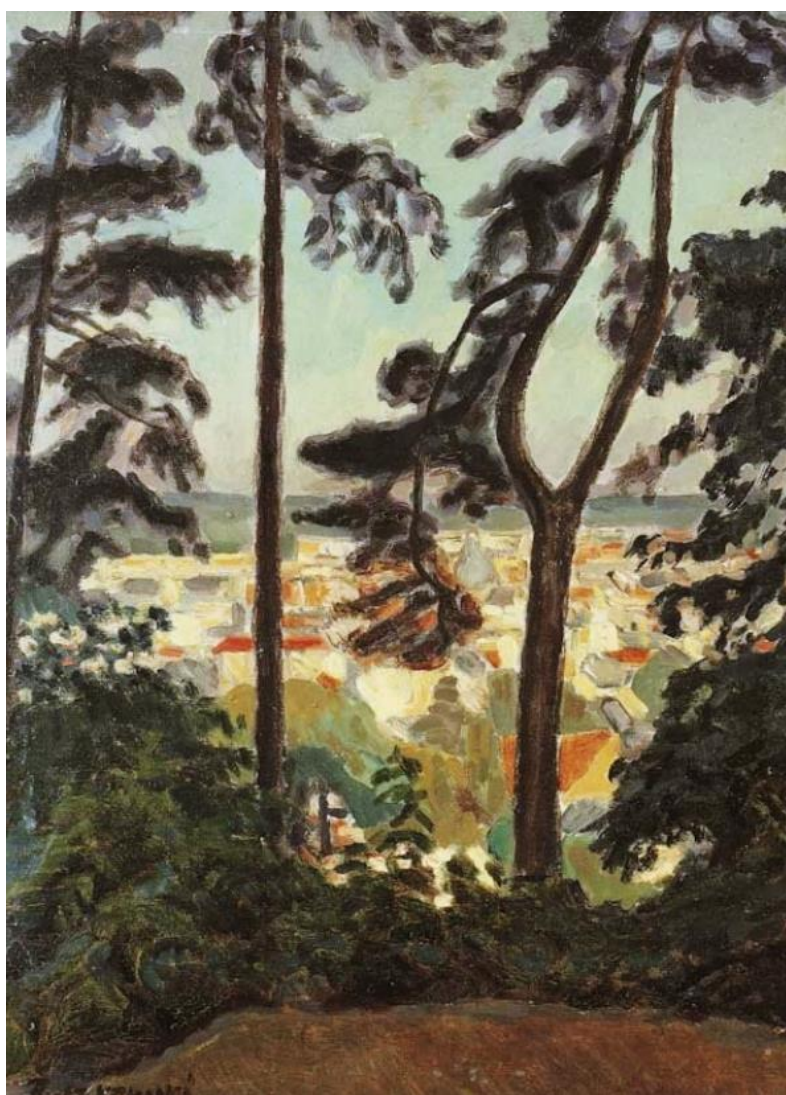
W warszawskim piśmie „Nike”, w artykule poświęconym X Salonowi Malarstwa, wymienione zostało nazwisko naszego artysty, choć w kontekście niezupełnie entuzjastycznym:

Jedna charakterystyczna obserwacja nasuwa się – od dłuższego już zresztą czasu – na widok przychodzących na wystawy malarzy i rzeźbiarzy. Snują się, obserwują z niepokojem wystawione przedmioty, jakby szukając odpowiedzi na dręczące ich pytania. Niestety, nie znajdują odpowiedzi. Bo oto z obrazów wyglądają niespokojni autorzy, czekając na słowa opinii. Rozgląda się szukająca właściwej formy Bielska, nieznajdujący odpowiedzi w Paryżu Ruszkowski, waha się między zamierzeniem a rezultatem w swym portrecie na werandzie Czapski, boi się sprecyzować swój liryczny wyraz Wolff; spoza gwałtownych uderzeń pędzla rzuca pytające spojrzenia Kononowicz; patrzy osowiała spośród stosu pierzyn w swej „kołysce” Roszkowska. [...] Natura nie chce być już układana, strzyżona i czesana w obrazie. Kompozycje, w których ludzie układają się w pozy gimnastyki rytmicznej – jak u Ruszkowskiego w jego „Straganie” lub jak przedmioty w martwej naturze – w „Modelach” Pronaszki – gdzie pies potraktowany jest jak czajnik, człowiek jak pies, a dobrze namalowany akt kobiecy traci na sile w tym niepotrzebnym związku – nie przemawiają już do wyobraźni³³.

³³ Jan Edward Dutkiewicz, *X Salon Instytutu Propagandy Sztuki*, „Nike” 1939, T. 2, z. 1, s. 71-72, 75.

Wiosną 1939 r. wyjechał z zaprzyjaźnionym francuskim malarzem Robertem Humblotem do Malesherbes w lesie Fontainebleau. Efektem podróży było kilka pejzaży. Przyszłość naszego bohatera zaczyna jawić się w jasnych barwach, ale polityczny horyzont zasnuwają burzowe chmury i rozlegają się grzmoty. Nie wrócił do Paryża, ale lokum znalazł blisko stolicy, bo w Wersalu, aby w każdym momencie móc wsiąść do pociągu zmierzającego do Warszawy. W Wersalu malował wyłącznie przyrodę, ale nie z zamiarem sprzedaży obrazów czy otrzymania nagrody. Kontakt z przyrodą pozwalał po prostu na oderwanie się od rzeczywistości i dawał wytchnienie rozedrganym nerwom.

Ruszkowski twierdził później, że pobyt we Francji nie miał większego wpływu na jego rozwój i oryginalność. Uważał, że w Paryżu panowała nazbyt skostniała atmosfera artystyczna, ze zbyt dużym naciskiem na style takie jak surrealizm, których przesadnie nie cenił³⁴.



Ilustracja 19. Zdzisław Ruszkowski, *Widok Wersalu*, olej na płótnie 1939 r.

Źródło: The Simonow Collection simonowcollection.com

³⁴ *The Paintings of Ruszkowski...*, p. 15.



Ilustracja 20. Zdzisław Ruszkowski, *Autoportret*, olej na płótnie 1938 r.
Źródło: The Simonow Collection simonowcollection.com

KŁĘSKA³⁵

Po klęsce wrześniowej Zdzisław Ruszkowski wstępuje w szeregi formowanego we Francji Wojska Polskiego i w stopniu podporucznika zostaje wysłany do obozu szkoleniowego Coëtquidan w Bretanii. Żołnierze pułku artylerii, do którego otrzymał przydział, nie mieli w chwili wejścia Niemców do Francji „ani dział, ani koni pociągowych, ani nawet karabinów”³⁶. Nie otrzymali ich do chwili upadku Francji.



Ilustracja 21. Brytyjscy wojskowi z wizytą w obozie Coëtquidan w 1940 r.³⁷

Zostali wówczas poinformowani o rozwiązaniu jednostki i dano im wolną rękę – mogli pozostać we Francji lub kierować się w stronę portu Saint-Nazaire, gdzie miały czekać brytyjskie transportowce. Ruszyli w drogę z kilkoma centymami w kieszeniach, bo zaległy żołd mieli otrzymać po dotarciu do portu. Po całonocnym i całodziennym marszu dotarli kompletnie wyczerpani do Saint-Nazaire. Nie zastali tam nikogo, kto miałby wypłacić żołd, a co gorsza, na horyzoncie nie było widać choćby jednego brytyjskiego okrętu, a nawet rybackiego kutra – za to Niemcy byli o 20 kilometrów od miasta. Wyższy oficer oświadczył bezradnie, że jedyne co pozostało, to znaleźć cywilne ubrania i próbować przedostać się na Wyspy na własną rękę – łatwo powiedzieć!

³⁵ Losy Zdzisława Ruszkowskiego w latach wojny zostały opisane prawie wyłącznie w oparciu o informacje zamieszczone w książce *Unofficial War Artist : From France to England. A pictorial record by Z. Ruszkowski with the tale told by Michael Simonow*, London 1985.

³⁶ Tamże, p. 12.

³⁷ Brytyjska misja wojskowa w obozie Wojska Polskiego w Coëtquidan, sygn. 3/18/0/-/244, zesp. Archiwum Fotograficzne Czesława Datki, NAC.

Z wymianą mundurów nie było większych kłopotów, bo cywile z chęcią oddawali swoje znoszone łachy w zamian za uszyte z dobrego materiału mundury. Polacy wymieniali się między sobą spodniami, marynarkami, koszulami, swetrami tak, aby wszystko, jak najlepiej pasowało – daremnie, efekt był zazwyczaj żałosny i komiczny zarazem.

Ruszkowski wyszedł z Saint-Nazaire samotny, ale już po godzinie wędrował w grupie kilku oficerów. Wszyscy byli zmęczeni, brudni, ich oczy świadczyły o minorowych nastrojach. Byli już bliscy omdlenia z głodu, gdy znaleźli konserwy w jednym z porzuconych na poboczu wojskowych samochodów. Ruszkowski zauważył, że najszybciej na duchu upadali oficerowie zawodowi. Pozbawieni możliwości dowodzenia, gwiazdek i innych oficerskich atrybutów, stawali się nagle nawet nie zwykłymi cywilami, ale pozbawionymi woli i nadziei włóczęgami. Ruszkowski znał dobrze język francuski, miejscowe obyczaje, a i życie przymierającego głodem wagabundy nie było mu obce, więc choć wcale o to nie zabiegał, to został przewodnikiem grupy tułaczy.

Był czerwiec, więc zamiast szukania noclegu, wystarczyło położyć się pod krzakiem. Rankiem, po krótkiej dyskusji zdecydowali, iż ruszą w kierunku pełnej zagubionych wiosek Bretanii. Mieli nadzieję, że Niemcy zbyt szybko tam nie dotrą, a zbliżająca się pora żniw dawała nadzieję na pracę.

Napotkany francuski żandarm podzielił się z Polakami pogłoską, jakoby brytyjskie statki ewakuacyjne miały przybić do niewielkiego bretońskiego portu Croisic. Miejscowość była wprawdzie odległa o 40 kilometrów, ale dało to Polakom nową nadzieję. Prawie że biegli, ale na próżno, bo dotarli do Croisic trzy godziny po odpłynięciu ostatniego statku. W zorganizowanej przez mera, a przeznaczonej dla uchodźców kuchni, mogli przynajmniej zjeść pierwszy od około dwóch tygodni ciepły posiłek. Nasyceni i podbudowani wiadomością, że wkrótce mają przybić kolejne statki, legli w cieniu drzew na trawie.

Mijały dni i nikt nie przypląwał, a rosnące tłumy uciekinierów zaczęły niepokoić mera miasta. Zakazał biwakowania na plażach, gdyż rzesze uciekinierów, pośród których wielu wciąż nosiło mundury, przyciągały uwagę niemieckich lotników. Ruszkowski został wraz z kolegami zakwaterowany w budynku szkoły. W nocy rozeszła się wiadomość, że brytyjskie statki mają przybić do brzegów niedalekiej, pięknej bretońskiej wyspy Belle-Île. Mer zorganizował flotyllę łodzi rybackich, by przetransportować tam uciekinierów. Był to pierwszy morski rejs Ruszkowskiego i wybitnie zniechęcający do tego rodzaju eskapad, gdyż deszcz zalewał targaną wiatrem i falami łupinkę.

Wyspiarze, podobnie jak ogromna większość dotychczas napotkanych Francuzów okazali się niezwykle serdeczni. Polaków zakwaterowano w lokalnej fabryce, otrzymali posiłek, a ich ubrania zostały wysuszone. Po kilku dniach bezowocnego oczekiwania na Brytyjczyków zostali przeniesieni do potężnej i mrocznej cytadeli Vaubana – w jej murach morale poczęło spadać.



Ilustracja 22. Cytadela Vaubana na Belle-Île.

Źródło: *The original uploader was Pep.per at French Wikipedia., CC BY-SA 1.0*
 <<https://creativecommons.org/licenses/by-sa/1.0>>, via Wikimedia Commons.

Grupa nieco zasobniejszych w gotówkę polskich oficerów poprosiła Ruszkowskiego, aby namówił jakiegoś rybaka, do wypadu z Polakami do Anglii. Rozmowy z potencjalnymi przewoźnikami miały niemal identyczny przebieg. Negocjacje zaczynały się przy winie, a po opróżnieniu butelki rybak znikał. Początkowo doprowadzało to Ruszkowskiego do pasji, ale w końcu docenił mądrość tych doświadczonych ludzi, którzy nie chcieli ryzykować życia i bytu swych rodzin, dla niemających pojęcia o morzu, a wykazujących samobójcze skłonności Polaków.

Polacy wciąż mieszkali w murach twierdzy, którą nazywali Monte Christo. Tymczasem Niemcy zajęli większość Francji, a ich łódź patrolowa przybiła także do nabrzeży Belle-Île. Na spotkanie z przybyszami wyległo wielu ciekawskich Bretończyków i Polaków. Dla niektórych z tych ostatnich było to pierwsze i na szczęście odmienne od oczekiwań spotkanie. Po krótkiej rozmowie z przedstawicielami lokalnych władz Niemcy odpłynęli, ale było pewne, że powrócą i pozostaną na długo. Piękna bretońska wyspa stała się dla Polaków pułapką. Nie pozostawało nic innego, jak szukać sposobu na wydostanie się z matni.

Z dwoma kolegami i grupą cywilów Ruszkowski wszedł na pokład łodzi, która wiozła pocztę do leżącego na skraju długiego półwyspu miasteczka, a zarazem stacji kolejowej Quiberon. Na brzegu stało kilku znudzonych, niewykazujących żadnego zainteresowania pasażerami łodzi Niemców. Na wszelki wypadek Polacy zaoferowali pomoc udającym się na targ handlarkom i opuszczali łódź dźwigając wielkie kosze.

Dotarli do stacji kolejowej. Zdemobilizowani francuscy żołnierze otrzymywali na podróż koleją darmowe bilety, zatem Ruszkowski poprosił w kasie o trzy bilety do doskonale sobie znanego Aix-en-Provence. Nieoczekiwanie, kasjer poprosił o dokumenty, a przecież trójka Polaków nie dysponowała choćby skrawkiem nadającego się do okazania, urzędowego papieru. Nasz bohater wyraził w ostrych słowach swe oburzenie na traktowanie weteranów i... otrzymał bilety, choć tylko do Nantes.

W przedziale, poza cywilami było jeszcze trzech francuskich żołnierzy. Na pytanie, w jakiej jednostce służyła trójka noszących cywilne ciuchy żołnierzy, Ruszkowski wymyślił nazwę pułku artylerii, o którym rzecz jasna nikt nie słyszał, a który miał zostać rozbity w proch pod Sedanem. Gdy Ruszkowski opowiadał o szlaku bojowym swej zmyślonej jednostki, siedząca obok kobieta nachyliła się do jego ucha i z wyraźnym obcym akcentem szepnęła po polsku: „Wiem, że jesteście Polakami”. Okazało się, że to rodowita Francuzka, żona polskiego oficera, któremu udało się ewakuować do Wielkiej Brytanii. Próbowwała pójść w jego ślady, ale na razie bez powodzenia.

Na dworcu w Nantes panował tłok trudny do opisanego, co sprzyjało wtopieniu się w tłum. Opuszczali dworzec stosując tę samą taktykę co w Quiberon, czyli oferując damom dżentelmeńską pomoc w niesieniu bagaży. Pierwszą była określana przez Ruszkowskiego mianem madame S. kobieta, która w przedziale szeptała mu do ucha. Druga to madame Dzięwanowska. Jej ojciec, francuski oficer został wysłany przed laty z misją wojskową do Polski. Pojechał z córką, a ta wyszła nad Wisłę za polskiego oficera kawalerzystę. Madame Dzięwanowska podróżowała z dziewięcioletnią córką Wandą. Panie były bardzo eleganckie, co uwierzytelniało Polaków w roli lokajów. Obu damom przyświecał ten sam cel, co Polakom, czyli przedostanie się do nieokupowanej części Francji. Panie postarały się także dla mężczyzn o bilety na pociąg odjeżdżający rankiem do Angers, miasta, które do czerwca 1940 r. było siedzibą polskich władz na uchodźstwie. By uniknąć spotkania w mieście z Niemcami, noc spędzili w stojącym na bocznicym pociągu.

W przedziale pociągu do Angers napotkali pierwszego Francuza otwarcie sympatyzującego z nowymi porządkami. Było tłoczno, wiele osób stało na korytarzu, a ów jegomość, który rozpoznał polski akcent Ruszkowskiego, głośno oświadczył: „To hańba, że brak jest miejsca dla prawdziwych Francuzów. Jak śmiać obce przybłędy, zajmować najlepsze miejsca w wagonie? Muszę o tym powiadomić niemieckie władze – Niemcy już będą wiedzieli, jak zrobić z tym porządek”³⁸. By nie pogarszać sytuacji, Ruszkowski puścił te słowa mimo uszu.

Przedostanie się do strefy nieokupowanej, wymagało przekroczenia Loary. Najłatwiej było to zrobić, jadąc do Tours, gdyż linia kolejowa wiodła po jedynym ocalałym moście. Wariant ten miał jednak tę wadę, że Niemcy dokładnie kontrolowali wszystkich korzystających z tej przeprawy. Loarę postanowili zatem przekroczyć w miejscowości Langeais, gdzie wprawdzie przeszła mostu spoczywały w nurtach rzeki, ale między brzegami kursowały rozliczne mniej i bardziej oficjalne łodzie i promy.

Trójka Polaków wstąpiła do kafejki, w której zezwalano na spożywanie przyniesionych posiłków pod warunkiem zakupu trunków. Polacy nabyli wino i zaczęli się posilać, gdy do kafejki wkroczył niemiecki patrol – zastygli z przerażenia. Otyły dowódca kupił flaszkę piwa i... przysiadł się do stolika Polaków. Spokojnie zjadł, wybierał do czysta okruszki, poczęstował najbliższych siedzących mężczyzn – w tym naszą trójkę – papierosami i wyszedł. Niemieccy żołnierze mieli w początkach okupacji przykazane, aby w stosunku do Francuzów zachowywać się grzecznie, wręcz kurtuazyjnie.

³⁸ *Unofficial War Artist...*, p. 31.

Wszystkich przyjął na nocleg w swym domu dobry znajomy pani Dziewanowskiej, dzięki czemu Ruszkowski i jego towarzysze po raz pierwszy od wielu miesięcy zaznali nieco komfortu. Loarę przepłynęli bez przeszkód, ale problemem okazały się rozliczne bagaże obu pań, a tymczasem do najbliższej stacji kolejowej pozostało wiele kilometrów. Wybawieniem był jadący w tym samym kierunku wieśniak, który zgodził się zabrać panie i bagaże na pokład swego konnego wozu. Kolejny odcinek pokonali dzięki pomocy wędrownego „złotej rączki”. Określony tym mianem niezwykle barwny i ciekawy świata osobnik dysponował dwukołowym wózkiem, którego siłą napędową stanowił żółty pies, wabiący się Toto. Pan Père Gontran, bo tak zwał się ów „człowiek od wszystkiego”, przystał na propozycję wynajęcia wózka, ale że Toto nie byłby w stanie sam ciągnąć dwukołowca z bagażami, to Ruszkowski został mu dodany za towarzysza w zaprzęgu. Początkowo, Toto nie był zachwycony profesjonalizmem naszego bohatera, ale wkrótce artysta nauczył się „metodyki ciągnięcia wózka pospołu z psem”.



Ilustracja 24. Zdzisław Ruszkowski, *W zaprzęgu z Toto*³⁹.

Z Toto i panem Gontranem rozstali się w ogrodzie gospody na przedmieściach miasteczka Chinon. Ruszkowski ruszył z panią Dziewanowską do miasta, by zorientować się w sytuacji. Miasto było pełne Niemców, w tym wielu zrelaksowanych, rozebranych do pasa, zażywających słonecznej kąpieli i flirtujących z roześmianymi Francuzkami. Ruszkowski, by dysponować choćby najskromniejszą gotówką, sprzedał za 30 franków zegarek – jedyną wartościową rzecz, jaką posiadał. Próby znalezienia środka transportu spełzły na niczym, aż wreszcie, nie mając innej alternatywy, pani Dziewanowska zmuszona była zapłacić absurdalnie wysoką cenę za wielkich rozmiarów, staromodny wózek dziecięcy.

³⁹ Tamże, p. 35.

Wózek pomieścił wszystkie bagaże, a Ruszkowski, jako że przeszkolony przez Toto, służył za jednostkę napędową i tego pojazdu. By uniknąć spotkania z Niemcami, poruszali się bocznymi drogami malowniczej doliny Loary, a za przewodnika służył im kieszonkowy informator turystyczny. Nikt ze spotykanych Francuzów nie potrafił powiedzieć, gdzie znajdowała się granica między strefą okupowaną a wolną. Noce spędzali w stodołach należących do przyjaznych w stosunku do uciekinierów gospodarzy, tyle że za wszystko trzeba było płacić.

Po kilku dniach marszu dowiedzieli się w kolejnej mijanej wiosce, że odległe o kilkanaście kilometrów miasteczko leży już w wolnej strefie, tyle że granica jest pilnie strzeżona, a Niemcy nie przepuszczają osób, nie legitymujących się dokumentem uprawniającym do przekroczenia granicy. Panie, włącznie z Wandzią miały stosowne dokumenty, ale sytuacja panów wyglądała znacznie gorzej – pozostało im zatem przejście mniej oficjalne. Światało, gdy przemoczeni do suchej nitki dotarli do strefy przygranicznej i zobaczyli tuż przed sobą odwróconego tyłem niemieckiego strażnika. Po jego odejściu dostrzegli chłopaka, zaprzęgającego konie w nieodległym gospodarstwie. Pomachali, chłopak przybiegł, a Ruszkowski wyjaśnił, że są francuskimi żołnierzami, którzy pragną dostać do rodzinnych domów w wolnej strefie, ale że nie mają dokumentów, to wolą nie napotkać na swej drodze Niemców. Chłopak wskazał ścieżkę, którą mieli dotrzeć do lasu tak gęstego, że omijanego przez Niemców, a tym samym stanowiącego najbezpieczniejsze miejsce do przekroczenia granicy.



Ilustracja 25. Strefa wolna i strefa okupowana we Francji.

Źródło: Eric Gaba (*Sting - fr:Sting*) for original blank map Rama for zones, CC BY-SA 4.0 <<https://creativecommons.org/licenses/by-sa/4.0/>>, via Wikimedia Commons.

WOLNA STREFA

Po kilku godzinach przedarli się przez gęsty las i ujrzeli wieżę wiejskiego kościoła. Od pracujących w polu chłopów dowiedzieli się, że są już w wolnej strefie, a we wsi nie ma Niemców. Poczuli przypływ nowej energii, nadziei, otuchy. Weszli odprężeni do najbliższej gospody i zjedli ciepły posiłek.

Następnego dnia przybyli do Chateauroux. Przepelnione uchodźcami, ich wozami i pakunkami niewielkie miasto wyglądało niczym wielkie cygańskie obozowisko. Oczywiście, nie było szansy na znalezienie noclegu. Nagle, dostrzegli przed kawiarnią znajomy, wypełniony nie mniej znajomymi bagażami dziecięcy wózek. W środku siedziały przy stoliku ich trzy towarzyski podróży. Wymienili się wrażeniami z przekraczania granicy, choć panie właściwie wrażeń nie miały, bo Niemcy przepuścili je bez problemu. Przyszło im rozstać się po raz kolejny. Zdając sobie sprawę z finansowej mizerności Polaków, pani Dziewanowska zaoferowała Ruszkowskiemu 500 franków pożyczki. Duma nie pozwalała naszemu bohaterowi przyjąć tak hojnej oferty, ale rozsądek podpowiadał inaczej – wziął pieniądze.

Polacy ruszyli w dalszą drogę. Minęli w nocy Nohant, miejscowość, w której miło spędzali czas Fryderyk Chopin i George Sand. Po wyjściu z miasteczka ułożyli się do snu w pobliskim lesie. Obudzeni przez padający deszcz poszukali schronienia w pobliskim La Chatre. Ta z kolei miejscowość zdawała się opustoszała. Ruszkowski zwinął się w kłębek na progu jakiegoś domu, mając balkon za dach nad głową. Obudził się kompletnie wyziębiony i zawstydzony spojrzeciami nielicznych przechodniów. Kupili bilety kolejowe i przybyli do akwitańskiego miasta Limoges. Ruszkowski uchwycił kątem oka swe odbicie w witrynie sklepowej. Zatrzymał się zdziwiony, a zarazem wystraszony ujrzaną kreaturą. Nie lepiej wyglądali jego koledzy, więc razem udali się nad brzeg rzeki, gdzie się umyli, ogolili i wyprali skarpetki. Planowali dalsze etapy podróży. Do wyboru mieli dwa kierunki – Vichy lub Tuluzę. W tym ostatnim mieście znajdował się jeszcze kilka miesięcy wcześniej polski konsul, zatem to Tuluzę obrali za swój kolejny punkt docelowy.

Pociąg do Tuluzy był pełen zdemobilizowanych, radosnych z powodu powrotu do domu żołnierzy. Siedzący naprzeciwko Ruszkowskiego młody Francuz miał inteligentną, spokojną twarz, więc nasz bohater nawiązał rozmowę. Okazało się, że to malarz amator i wiele wie o sztuce. Dla Ruszkowskiego była to pierwsza od wielu tygodni okazja do zajęcia umysłu czymś innym niż tylko obmyślanie sposobów na fizyczne przetrwanie.

Konsulat w Tuluzie wciąż działał i łatwo go było dostrzec z racji otaczającego tłumu. Jako oficer został skierowany do pobliskiego budynku, noszącego do niedawna miano Biura Werbunkowego, a otoczonego niewiele mniejszym tłumem niż konsul. Zebrani żołnierze reprezentowali wszystkie formacje wojskowe i przybyli do Tuluzy najróżniejszymi, czasami trudnymi do uwierzenia drogami. Kilka dni spędził na rozmowach i zapełnianiu różnokolorowych blankietów informacjami dotyczącymi jego dotychczasowego życia. Spał wraz z innymi towarzyszami niedoli w opuszczonych halach fabrycznych, gdzie na brudnych posadzkach rozsypano nieco słomy. Codziennie otrzymywał niewielką sumę na wyżywienie, wystarczającą na kupno chleba i garstki najtańszych warzyw. W końcu otrzymał paszport.

Ruszkowski spotkał w „sypialni” malarza Aleksandra Żywa, którego poznał w Paryżu. Obaj obmyślali, co robić dalej. Francuskie prefektury wciąż wydawały wize wyjazdowe mężczyznom powyżej 45. roku życia. Podobne podejście reprezentowali także Hiszpanie, ale pod warunkiem posiadania wiz, świadczących, że przejazd przez Hiszpanię ma charakter wyłącznie tranzytu. Żyw był tylko o dwa lata starszy od Ruszkowskiego, ale wyglądał znacznie leciwiej, a wieku dodawała mu solidna tusza. Z pomocą farby przydał swym kruczoczarnym włosom siwizny, zmienił datę urodzin w paszporcie na wcześniejszą o lat kilkanaście i tym sposobem przekształcił się w starszego, nobliwego pana, któremu nie w głowie wojaczka. Podziałało, bez przeszkód otrzymał francuskie dokumenty wyjazdowe i hiszpańską wizę tranzytową. Pewnego dnia zniknął z Tuluzy i objawił się dopiero w Edynburgu, gdzie mieszkał, aż do swej śmierci. Podług spreparowanych dokumentów przeżył grubo ponad 100 lat.

Niestety, wyglądający znacznie młodziej Ruszkowski nie mógł podążyć śladem kolegi po fachu. Do Tuluzy przybywały tymczasem coraz większe tłumy uciekinierów i wyglądało na to, że była to kolejna beznadziejna pułapka. Perspektywy pogarszały plotki, że rząd Vichy ma zarządzić rejestrację polskich żołnierzy oraz zabronić im swobodnego przemieszczania się po wolnej strefie. Istniała uzasadniona obawa, że kolejnym krokiem Francuzów będzie organizacja obozów internowania, a Ruszkowski znajdzie się za drutami.

Wyjechał do Marsylii. Miasto zastał równie beztróskim i radosnym jak przed wojną, a jego mieszkańców nadal charakteryzowała przemożna „awersja do pracy oraz uwielbienie dla beztróskiego życia”⁴⁰. Przed polskim konsulatem stał znacznie mniejszy tłum niż w Tuluzie. Nie był to już właściwie konsulat, bo polscy dyplomaci spakowali walizki i wyjechali do Madrytu, przekazując swe biura wojskowym. W grupkach Polaków szeptano o możliwościach załatwienia wiz szanghajskiej, portugalskiej czy holenderskiego Curaçao, o sposobach przedarcia się przez Pireneje oraz najmniej ryzykowanych trasach podróży przez Hiszpanię. Wjazd do Hiszpanii wciąż otwierała wiza szanghajska, za którą żądano w marsylskim konsulacie 100 franków oraz bilet na statek, ale na ten należało wyłożyć w biurze podróży aż 1000 franków – niewielu Polaków dysponowało takimi kwotami i nie zaliczał się do nich również Ruszkowski. Dni mijały na jałowych dyskusjach, urozmaicanych coraz to nowymi plotkami, rzadko optymistycznymi, a zwykle dotyczącymi zamykania kolejnych dróg ucieczki.

Ruszkowski poznał Stanisława i Oskara, dwóch podchorążych z Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich. Żołnierze tej jednostki mieli wyjątkowego pecha, jako że po wycofaniu z Narwiku zostali przetransportowani do Bretanii, celem wzięcia udziału w kampanii francuskiej. Teraz desperacko poszukiwali drogi ucieczki z Francji, zwłaszcza że policja Vichy wykazywała coraz większe zainteresowanie ich podrobionymi paszportami. Ruszkowski mieszkał w tanim hoteliku, prowadzonym przez sympatyczną parę – nieśmiałego, małomównego Azjatę z Indochin i temperamentną, gadatliwą Francuzkę z południa kraju. Znajomość z nowo poznanymi Polakami miała tę zaletę, że w odróżnieniu od większości rodaków, nie rozpamiętywali przyczyn wrześniowej klęski i nie snuli płaczliwych wspomnień, ale szukali realnych dróg wyjścia z mało komfortowej sytuacji. Gdy zmęczeni się twórczymi dywagacjami, to po prostu nadużywali najtańszego nośnika kalorii i witamin, czyli wina,

⁴⁰ Tamże, p. 58.

wesoło przy tym śpiewając, dowcipkując oraz kłócąc się, co było nie do uniknięcia ze względu na ich kompletnie odmienne charaktery. Niedziele, a zatem dni, w których konsulat był zamknięty i nie było sensu szukać tam porad, cała trójka spędzała na plaży. Ruszkowskiemu udało się nawet zdobyć pędzle i farby, dzięki czemu oddawał się malowaniu. Ten marsylski tryb życia chronił przed popadnięciem w depresję, która wielu Polaków prowadziła na próg samobójstwa, niektórych zaś nawet o krok dalej.

W końcu okazało się, że godziny frustrującego wyczekiwania pod konsulem miały sens. Rozeszła się bowiem wieść, że konsulat otrzymał pieniądze na organizację ewakuacji i są to na szczęście ostatnie chwile pobytu polskich żołnierzy we Francji. Francuzi pod naciskiem Niemców zaostrozili jednak przepisy wyjazdowe, a droga legalna została praktycznie zamknięta. Pozostało zatem przeprować się przez Pireneje i liczyć na to, że uda się przemknąć niezauważonym przez francuską i hiszpańską straż graniczną. Był jeszcze sposób półlegalny, czyli przejście przez Pireneje z paszportem ozdobionym egzotycznymi wizami, stawienie się na odległej od granicy hiszpańskiej strażnicy i modlitwa, aby mimo braku stempla wyjazdowego, Hiszpanie zezwolili na przejazd do Portugalii.

Kilka dni później, stojących pod konsulem Polaków zelektryzowała kolejna informacja. Hiszpanie mieli przepuszczać Polaków, ale tylko tych poniżej 18. i powyżej 48. roku życia. Włosy Ruszkowskiego zaczynały siwieć, więc załatwił sobie w konsulacie paszport z datą urodzenia potwierdzającą, że lat ma nie 34, ale właśnie 48. Pięćset franków później, paszport Ruszkowskiego zdobyło kilka wiz, w tym najatrakcyjniejsza wizualnie szanghajska. Wkrótce potem powiedziano naszemu artyście, aby złożył paszport w konsulacie i czekał na dalsze instrukcje. Po kilku kolejnych dniach został zapoznany z Polakami, z którymi w jednej grupie przyjdzie mu przekraczać Pireneje. Okazało się, że już następnego dnia wieczorem, wszyscy mieli wsiąść do pociągu odjeżdżającego do Cauterets, odległej o 25 km od Lourdes, ostatniej francuskiej stacji kolejowej przed granicą. Wcześniej linia prowadziła przez granicę, ale po wybuchu wojny domowej w Hiszpanii zamknięto znajdującą się po stronie hiszpańskiej stację Canfranc. Na stacji w Cauterets czekać miał na Polaków przewodnik, mężczyzna noszący czarny szalik w białe cętki. Wszyscy otrzymali paszporty oraz po 1500 franków z obietnicą otrzymania kolejnych 2000 po przekroczeniu granicy. Wszystko to brzmiało niczym scenariusz niskobudżetowego filmu szpiegowskiego.

Stanisław i Oskar, nowi znajomi Ruszkowskiego nie otrzymali dotychczas zaproszenia do żadnej z grup, a tymczasem mogła to być jedna z ostatnich szans na opuszczenie Francji. Nie mieli pieniędzy na nowe wizy, a ważność tych już wbitych w ich paszportach wygasła. Pośród informacji wymienianych między Polakami pod konsulem, były także te o środkach i metodach dokonywania stosownych zmian w dokumentach. Zakupili zatem magiczne płyny do zmywania tuszu, po czym dokonali zmiany dat ważności wiz. Ruszkowski przekazał kolegom po 500 franków z kwoty otrzymanej w konsulacie. Stanisław i Oskar mieli jechać tym samym pociągiem, co cała grupa i dopiero po spotkaniu z przewodnikiem, wyjaśnić dowodzącemu grupą polskiemu majorowi, że zostali wysłani w drogę w ostatniej chwili.

Ruszkowski zapakował do plecaka najpotrzebniejsze rzeczy, dopełniając bagaż najtwardszą, uznawaną w Hiszpani walutą, a mianowicie paczkami papierosów Gauloise. Na nogach miał nieco już zniszczone, ale wciąż doskonale do górskich wędrówek wojskowe buty. Stanisław i Oskar odziali się natomiast zupełnie niepraktycznie „niczym stróże w Boże Ciało”. Nie było już jednak czasu na zmiany.

Na stacji w Cauterets nie znaleźli nikogo noszącego czarny szalik w białe cętki, a za to ujrzeli francuskich żandarmów. By uniknąć aresztowania, trójka kolegów postanowiła pójść w kierunku wioski i wrócić na stację po odejściu stróżów porządku. Napotkany mężczyzna zapytał, dokąd zmierzają? Ruszkowski odpowiedział zgodnie z prawdą, że na wycieczkę po górach. Starszy jegomość popatrzył na pantofle i kreacje dwóch towarzyszy naszego bohatera, uśmiechnął się, po czym wymienił nazwę jakiejś wioski i zapytał, czy ją znają. Polacy rzecz jasna nigdy o tej wiosce nie słyszeli, więc odszedł.

Sytuacja wydawała się beznadziejna, ale w pewnym momencie intuicja podpowiedziała Ruszkowskiemu, że pytanie napotkanego jegomościa, o nieznaną im wioskę, mogło być wskazówką..., tyle że nazwa wyleciała Ruszkowskiemu z głowy. Spytał zatem przechodzącego chłopca o nazwy sąsiadujących z Cauterets wiosek, a wśród wymienionych znalazła się i ta właściwa. Sympatyczny chłopiec z chęcią udzielił wskazówek jak tam dotrzeć.



Ilustracja 26. Zdzisław Ruszkowski, *Spotykamy naszą grupę*⁴¹.

⁴¹ Tamże, p. 73.

Zapadł zmrok, szli prawie po omacku, gdy nagle wiatr rozgonił chmury, a w blasku księżyca ujrzeli sylwetki mężczyzn dźwigających plecaki. Po podejściu bliżej okazało się, że to członkowie ich grupy. Major uwierzył w historię opowiedzianą przez Stanisława i Oskara, tym łatwiej, że ich ubiory uwiarygadniały słowa o podjętej w ostatnim momencie decyzji. Okazało się, że także pozostałym członkom grupy wskazówki przekazali „przypadkowo” napotkani jegomość i chłopiec. W wiosce czekał już przewodnik, stary Bask, a że nijak nie szło z nim się dogadać, to za tłumacza służył wspomniany młodzieniaszek.

Ruszyli w góry wzdłuż przepływającego przez las strumienia. Las rzedł, aż w końcu drzewa znikły. Niektórzy z wędrowców ciężko dyszeli ze zmęczenia, a na twarzy Oskara pojawiły się grymasy bólu, spowodowanego marszem w spacerowym obuwiu. Ścieżka biegła w górę po górskiej hali. Dwójka przyjaciół Ruszkowskiego zaczęła się ślizgać po mokrej trawie, więc nasz artysta pchał ich przed sobą. Te skrajnie wyczerpujące zajęcie nie mogło jednak trwać długo. Ruszkowski był wpółżywy i bliski rezygnacji, gdy wtem dostrzegli w oddali światło ogniska.

Przy rozpalonym przed chatą ognisku rozgrzewała się inna grupka Polaków. Wszyscy uściskali się gorąco niczym długo nie widziani, kochający się krewni. Polacy z napotkanej grupy prezentowali się wyjątkowo niechlujnie, błakali się bowiem po górach od czterech dni. Przewodnik doprowadził ich do hiszpańskiej strażnicy i zniknął. Hiszpanów nie interesowały szanghajskie wizy, nie okazali szacunku przedwcześnie postarzałym wędrowcom i kazali im wracać do Francji. Polacy pogubili się, aż wreszcie pozbawieni prowiantu, w poszarpanej, brudnej, mokrej odzieży odnaleźli tę chatę i postanowili czekać na zbawców w postaci kolejnej polskiej grupy.

Za dnia przekazali towarzyszącemu chłopcu pieniądze, aby poszedł do najbliższej wioski i zakupił tam więcej prowiantu. Oczekując na chłopca i chroniąc się przed ulewą, przesiedzieli cały dzień w chacie. Pod wieczór chłopak wrócił z zapasami i nowym przewodnikiem. Przewodnik miał ich poprowadzić do tej samej strażnicy, w której odmownie potraktowano poprzednią grupę, Ruszkowski poprosił zatem przewodnika o zmianę celu wędrowki.

Stary baskijski przemytnik zgodził się bez mrugnięcia okiem, choć wymagało to powrotu do punktu wyjścia i przejścia przez góry zupełnie inną trasą. Wyruszyli tej samej nocy. Szli w kompletnej ciemności, nic nie widząc, a tylko słysząc przewodnika. Idący na przedzie ostrzegali tych z tyłu, o napotkanych przeszkodach. Przewodnik pozwolił na chwilę odpoczynku dopiero rankiem, ale cóż to był za odpoczynek na zimnych, mokrych kamieniach? Idąc za dnia, Ruszkowski z zachwytem oglądał krajobrazy, ale wkrótce tak opadł z sił, że nie w głowie mu były żadne zachwyty. Poruszał się niczym bezmyślny robot, widząc tylko ścieżkę przed sobą. Droga z każdą godziną robiła się coraz trudniejsza. W końcu okazała się niemożliwa do pokonania dla tych, którzy wybrali się w góry w pantoflach. Koledzy musieli ich asekurować przy każdym stawianym kroku.

HISZPANIA

W pewnym momencie przewodnik zatrzymał pochód i wskazał na dolinę, mówiąc: „To Hiszpania”. Na tym zakończyło się jego zadanie. Zaczęli schodzić ku dolinie i nagle pojawili się wyposażeni w wielkie parasole hiszpańscy owczarze. Byli bardzo pomocni przy schodzeniu, za co zostali nagrodzeni wilgotnymi paczkami papierosów. Owczarze wskazali Polakom budynek hiszpańskiej straży granicznej, ale część naszych rodaków nie miała ochoty na szybkie spotkanie z hiszpańskimi funkcjonariuszami i postanowiła iść dalej. Trzej koledzy oraz inni członkowie ich grupy, okazali się legalistami, ale przed pokazaniem się reprezentantom władzy, postanowili doprowadzić się nieco do porządku. Po zejściu, a raczej po zjechaniu po mokrej trawie do wioski, zapukali do pierwszego domu, by poprosić o możliwość spożycia ciepłego posiłku, ogrzania się i umycia – rzecz jasna odpłatnie. Kobieta, która otworzyła drzwi, mówiła po francusku i chętnie służyła wszystkim, o co prosili przybysze. W chwili, gdy Polacy zasiadali się do stołu, drzwi otworzyły się z hukiem, a do środka wpadło kilku hiszpańskich strażników z okrzykiem „Arriba España”, stanowiącym motto i zarazem tytuł hymnu hiszpańskich nacjonalistów. Kobieta poleciła Polakom podnieść ręce, co skwapliwie uczynili, a nawet zbyt skwapliwie, bo okazało się, że rzymski salut wymagał podniesienia tylko jednej. Strażnicy nosili stare niemieckie mundury, a ich karabiny zwisały na sznurkach. Pierwsze spotkanie z przedstawicielami hiszpańskich resortów siłowych wywarło na naszym artyście jak najgorsze wrażenie.

Hiszpanie, nieco te wrażenie złagodzili, pozwalając Polakom, zjeść przygotowany posiłek przed zabranieniem ich na strażnicę. W strażnicy czekali już ich koledzy, którzy spotkanie z władzami postanowili odłożyć na później. Strażnicy zażądali oddania paszportów oraz scyzoryków i noży, a później przeszukali bagaże. Po otrzymaniu kilku paczek papierosów ukazali swą całkiem sympatyczną stronę, po czym polecieli Polakom spakować manatki i przygotować do przejścia, do oddalonej o kilka kilometrów wioski Hecho. Marsz w przemoczonych ubraniach po usłanej głazami i konarami drzew ścieżce osładzały Ruszkowskiemu najpiękniejsze z widzianych w życiu widoków. W zamian za papierosy Hiszpanie zgodzili się nawet pomóc śmiertelnie zmęczonym Polakom w niesieniu bagaży.

Pojawienie się gości w Hecho było sensacją porównywalną z przyjazdem cyrku do zapomnianej przez Boga i ludzi miejscowości. Cała wioska wyległa z domów, by przyjrzeć się przybyszom. Polaków zaprowadzono do tawerny, by wysuszyli ubrania i napełnili żołądki. Ich tropem ruszył tłum ciekawskich górali. W tawernie zapanowała atmosfera nieomal polsko-hiszpańskiej fiesty. Ruszkowski znalazł tłumaczkę o imieniu Carmen, która poznała język francuski, mieszkając z matką we Francji w czasie wojny domowej. Nasz bohater zafundował jej i koleżankom, z których większość także miała na imię Carmen, wino i rozpoczęły się długie Polaków i Hiszpanek rozmowy. Do dyskusji i zabawy dołączyli nawet funkcjonariusze Guardia Civil⁴². Z Ruszkowskiego i jego kolegów uleciało całe zmęczenie, śmieli się, dowcipkowali, zapominając o groźącym niebezpieczeństwie zawrócenia do Francji. Wszystko dobre ma

⁴² Jako żandarmeria narodowa Guardia Civil ma charakter paramilitarny i jest odpowiedzialna za cywilne działania policyjne, mając znacznie szersze od policji, a przy tym ogólnokrajowe zadania i uprawnienia. Jej funkcjonariusze mieszkają wraz z rodzinami w osiedlach o charakterze koszar. Nad wejściami do osiedli widnieje motto *Todo por la Patria* (wszystko dla ojczyzny).

jednak swój koniec. Strażnicy zabrali naszych rodaków do budynku miejscowej szkoły. Mieszkańcy nadal okazywali swą serdeczność, znosząc koce, kołdry, poduszki, kilka materacy. Ruszkowski obudził się dopiero przed południem następnego dnia. Po dokonaniu ablucji ruszył na spacer po malowniczej miejscowości, która poza tawerną i szkołą mogła się jeszcze pochwalić posiadaniem małego ratusza i równie małego kościoła. Wstąpił na kawę do tawerny, gdzie już siedziały odświętnie ubrane, poznane wczoraj przyjaciółki. W zamian za okazaną sympatię Ruszkowski narysował portrety dziewcząt, te zaś odwdziczyły się śpiewem. Ruszkowski był tak wzruszony ogólną życzliwością, że noszącemu kiepskie buty strażnikowi sprezentował swe wojskowe buciory, które tak doskonale sprawdziły się w Pirenejach.

Po południu zostali poinformowani, iż zostaną przewiezieni ciężarówką do garnizonowego miasta Jaca. W tym momencie pan Zdzisław zdał sobie sprawę, że przekazanie butów było gestem wyjątkowo nierozsądnym, bo przecież już wkrótce mogli ponownie przedzierać się przez Pireneje, tyle że w odwrotnym kierunku. Wokół ciężarówki zgromadziła się najprawdopodobniej cała populacja Hecho, na czele z proboszczem. Pożegnanie odbyło się w akompaniamencie chóralnych śpiewów.



Ilustracja 28. Zdzisław Ruszkowski, *Pożegnanie z mieszkańcami Hecho*⁴³.

Z chwilą wjazdu do pełnego wojska miasta Jaca, przyjaźni dotąd strażnicy stali się nagle oficjalni, a wręcz srodzy. Ciężarówka zatrzymała się przed jednym z budynków koszar, po czym zostali wprowadzeni do dużej sali pełniącej funkcję wieloosobowej celi więziennej. Dobre nastroje przysły, a swą przyszłość widzieli w czarnych barwach. Po kilku godzinach zostali upakowani na ciężarówce, po czym ruszyli w drogę powrotną, do położonego nad granicą Canfranc.

⁴³ Tamże, p. 89.

Tyle dobrego, że oszczędzono im ponownego brnięcia się przez Pireneje. Po przybyciu do Canfranc wręczono im paszporty i skierowano do opustoszałego budynku stacyjnego. Tam, za wielkim stołem siedział elegancki urzędnik, zapewne oficer wywiadu, który skrupulatnie przeglądał paszporty, pytając Polaków, czemuż to tak gremialnie zapałali chęcią odwiedzin Szanghaju? Ruszkowskiemu pogratulował, że jak na wykazany w paszporcie wiek, to wygląda wyjątkowo młodo. Po przesłuchaniu polecono Polakom czekać w sąsiednim pomieszczeniu.

Było jasne, że Hiszpan nie uwierzył w choćby jedno słowo dotyczące ich grupowej wycieczki do Azji. Wierzył, nie wierzył, nie było to istotne, bo wszystko zależało od płynących z Madrytu aktualnych wytycznych oraz od nastroju i osobistych zapatrywań oficera. Na te zaś ostatnie starali się wpływać okazałymi łapówkami polscy oficerowie odpowiedzialni za ewakuację. Po trzech może czterech godzinach oczekiwania, paszporty zostały Polakom zwrócone, a w każdym widniała... hiszpańska wiza tranzytowa. Dowiedzieli się później, że przed podjęciem decyzji, Hiszpan skontaktował się ze swym francuskim kolegą po drugiej stronie granicy i obaj doszli do wniosku, że najlepiej dać Polakom wizy i tym samym pozbyć się kłopotu. Prawdopodobnie, w podjęciu takiej, a nie innej decyzji dopomogła gratyfikacja pieniężna przekazana przez wspomnianych polskich oficerów wywiadu.

Jeżeli Polacy pojawiliby się w Canfranc kilka tygodni później, to wizyta skończyłaby się najprawdopodobniej dramatycznie, jeśli nie tragicznie. Pod koniec 1940 r. wznowiono bowiem na tej linii ruch między Hiszpanią a Francją, ale tylko towarowy. Z Hiszpanii do Niemiec jechały pociągi z wagonami wypełnionymi niezbędnym dla przemysłu zbrojeniowego III Rzeszy wolframem. Kontrolę nad stacją w Canfranc przejęli praktycznie Niemcy, którzy za surowiec płacili skradzionym w okupowanych krajach złotem. Zaroїło się od niemieckich agentów, a każdego obcego czy budzącego najmniejsze podejrzenia mieszkańca okolicy traktowano jako agenta alianckiego wywiadu.

Panowie Zdzisław, Stanisław i Oskar uczcili ten uśmiech losu dobrym obiadem i noclegiem w hotelu. Szampańskie nastroje temperował nieco major, naciskając, aby zachować środki ostrożności i nie podróżować razem. Nie bez przyczyny. Niemcy dysponowali wielkimi wpływami w Hiszpanii, a wielu przedstawicieli miejscowych resortów siłowych nie tylko uwielbiało generała Francisco Franco, ale i sympatyzowało z Hitlerem. Na ulicach hiszpańskich miast, co rusz spotykało się umundurowanych niemieckich sojuszników, a niemieckich agentów było wprost mrowie. Niewiele zatem było potrzeba, aby Polacy znaleźli się za murami więzienia lub za drutami obozu⁴⁴.

Z okiem szerokiego wagonu⁴⁵ trzeciej klasy Ruszkowski oglądał mijane miejscowości, których nazwy były mu czasami znane z notek prasowych z czasów hiszpańskiej wojny domowej. Wiele miast, miasteczek i wiosek leżało wciąż w ruinach. Nad gruzami miasta Huesca górowała tylko samotna wieża kościelna. Z przygnębiającą scenerią kontrastowała atmosfera w wagonie. Temperamentni Hiszpanie jedli, pili, głośno rozmawiali, śmiali się, kłócili – nie sposób było

⁴⁴ Około 2 tys. Polaków zostało przez Hiszpanów zatrzymanych i osadzonych w więzieniach w Burgos, Lerida, Figueras oraz w obozach koncentracyjnych w San Pedro de Cardena i Miranda de Ebro, [za:] Agnieszka Banaszek, *Polonia hiszpańska : charakterystyka historyczno-społeczna*, „Studia Polonijne” 2001, T. 22, s. 156.

⁴⁵ Tory w Hiszpani są o prawie 15 cm szersze od także szerokich rosyjskich.

się nudzić. Karnawałowa atmosfera zniknęła przy pojawieniu się osobników noszących mundur Guardia Civil, a nawet porządnie ubranych cywilów – nieopatrznie rzucony dowcip, mógł skończyć się dla dowcipnisia w więzieniu. Na szczęście, reprezentanci władzy i klas wyższych szybko i z niesmakiem opuszczali wagon wypełniony przedstawicielami ludu.

Ruszkowski nawiązał rozmowę ze znającym nieco język francuski chłopakiem w mundurze prostego żołnierza. Dopiero po upewnieniu się, że nasz bohater nie jest Niemcem, chłopak przyznał, że jako nastolatek sympatyzował z socjalistami i dlatego od czterech lat służył w wojsku. Władze nie uznały wprawdzie nowego znajomego pana Zdzisława za na tyle niebezpiecznego, by postawić go pod ścianą lub wtrącić do obozu, ale na wszelki wypadek, aby mieć podobnych jemu młodzieńców na oku, wcielano ich bezterminowo do wojska.

Żołnierz wysiadł w Saragossie, a kolejnym rozmówcą Ruszkowskiego, a raczej podróżnym, z którym żywo gestykulował, był młody, nędznie ubrany robotnik. Za jedyny pakunek służyła mu paczuska z chlebem i serem. Hiszpan równo podzielił swe wiktuały, by poczęstować naszego rodaka, ale Ruszkowski, choć głodny, to nie miał sumienia, by odbierać biedakowi jedzenie. Był to nietakt, a oczy chłopaka świadczyły, że odebrał odmowę jako wyraz pogardy. Ruszkowski kupił zatem butelkę wina i tym samym wniósł swój udział do biesiady.

Przez stację w Madrycie przewalały się tłumy, wszędzie były widoczne mundury, wielu cywilów wyglądało na bezdomnych, w oczy rzucała się niespotykana gdzie indziej liczba inwalidów i osób okaleczonych, najwidoczniej ofiar niedawnej wojny. Pomny ostrzeżeń majora, pomimo iż dysponował paszportem z hiszpańską wizą, Ruszkowski wolał nie meldować się w hotelu. Takich jak on musiało być wielu, bo u boku naszego artysty natychmiast objawił się naganiacz, który zaoferował tani nocleg w hoteliku, w którym nie pytano o dokumenty. Ruszkowski marzył o wypoczynku, lecz że był to hotelik na godziny, to sen zakłócał ciągły ruch na korytarzu oraz intymne odgłosy.

Rankiem udał się do polskiego konsulatu, z nadzieją otrzymania jakichś istotnych wskazówek i informacji. Okazało się to nie tylko zbędne, ale wręcz niebezpieczne. Po wyjściu z budynku skierował swe kroki do Muzeum Prado. Wtem, z piskiem opon zatrzymało się tuż u jego boku auto, udekorowane chorągiewką ze swastyką i z trzema umundurowanymi, wyróżniającymi się germańską urodą dżentelmenami w środku. Badawczo przyglądali się Ruszkowskiemu, po czym wybuchnęli śmiechem i odjechali. Najwidoczniej polski konsulatu był obserwowany przez Niemców, ale nasz bohater nie znajdował się na liście Polaków, których należało pojmać i zaprosić do skorzystania z przymusowej gościny. Możliwe też, że był to tylko przejaw niemieckiego poczucia humoru.

PORTUGALIA i GIBRALTAR

Ruszkowski odłożył zwiedzanie Madrytu i Prado na lata powojenne. Zamiast muzeum wybrał stację kolejową, gdzie kupił bilet na najbliższy, wieczorny pociąg do Lizbony. Następnego poranka był już w stolicy Portugalii, a pierwsze kroki skierował do Polskiej Misji Wojskowej. Pokój otrzymał w domu pewnej Portugalki, gdzie zastał Stanisława oraz Oskara, którzy zrezygnowali z noclegu w Madrycie i przybyli do Lizbony nieco wcześniej. Kilka dni trwały formalności urzędowe, po czym otrzymał paszport z prawdziwą datą urodzin. Zaskoczeniem było spotkanie w budynku Misji pani Dziewanowskiej i jej córki Wandzi. Właśnie przybył mąż z Londynu, by zabrać żonę i córkę do Anglii. Nasz bohater nie omieszkał uregulować długu w wysokości 500 franków.

Lizbona była pełna uchodźców, pragnących dotrzeć przede wszystkim do Stanów Zjednoczonych. Zaskakująco dużo kobiet było w ciąży – podobno miały nadzieję, że dziecko urodzi się na amerykańskim statku, a tym samym automatycznie otrzyma amerykańskie obywatelstwo. Niektóre miały jednak pecha i rodziły w Portugalii. Ruszkowski wdał się pewnego dnia w rozmowę z panem posiadającym amerykańską wizę. Gdy oświadczył, że wybiera się na Wyspy, to usłyszał, że musi być szalony, bo upadek Wielkiej Brytanii, to kwestia tygodni.

Obok uchodźców, drugą najznacniejszą grupę obcych rezydentów miasta stanowili agenci wywiadów, głównie brytyjskiego i niemieckiego. Nie przykładali zbyt wielkiej wagi do kamuflażu, więc po wejściu do kawiarni, łatwo było rozpoznać, który stolik zajmują Brytyjczycy, a który Niemcy. Po 10 dniach pobytu w Lizbonie przyszło polecenie, by stawił się w porcie celem zaokrętowania.

Po przybyciu do Gibraltaru, na pokładzie statku pojawili się dwaj brytyjscy oficerowie. Zapytali, kto dowodzi, ale że dowodzącego nie było, to samozwańczym dowódcą mianował się podlej postury, obszarpany, niesympatyczny w obejściu, nikomu nieznany major, który nie znał choćby słowa w języku angielskim. Nie dziw, że Ruszkowski nazywa go w swych wspomnieniach majorem Hytrosesem. Okazało się, że tylko co czwarty z przybyłych na Gibraltar Polaków był szeregowcem lub podoficerem, reszta zaś była oficerami i taka proporcja dotyczyła prawie każdego transportu. Będzie to miało duże znaczenie przy organizacji wojska w Szkocji.

Polaków umieszczono w koszarach i rozpoczęli służbę, której zasadniczą częścią miała być intensywna nauka języka angielskiego. By nieco wyprzedzić postępy swych podopiecznych w nauce, major Hytros polecił, aby tekst brytyjskiego hymnu *God Save the King* przetłumaczono na fonetyczny angielski, po czym zarządził naukę śpiewu. Na twarzach Brytyjczyków słuchających treli Polaków, malowało się niedowierzanie i zdumienie. Głównym zajęciem w chwilach wolnych od służby była gra w brydża, a graczem nad graczami okazał się kawalerzysta, rotmistrz Wiesław Leliwa-Kiersz, który zginie w 1944 r. w Normandii.

SZKOCJA

Po dwóch niezbyt ekscytujących tygodniach spędzonych na Gibraltarze statek „Reina del Pacifico” zabrał pana Zdzisława i jego kolegów w rejs do Wielkiej Brytanii. Przez większość czasu, głównie dla zabicia czasu, nasz bohater szkicował portrety pasażerów. Ze względu na niemieckie łodzie podwodne statek płynął naokoło Irlandii, a do Liverpoolu przybił w środku października, w trakcie nalotu bombowego. W huku wybuchających bomb zostali załadowani do wagonów, a po jakimś czasie Ruszkowskiego obudziła starsza pani z Women`s Voluntary Service (pol. Ochotniczej Służby Kobiet), oferując filiżankę herbaty. Była to znakomita okazja do popisania się jedynym znanym angielskim zwrotem – Thank you.

Celem kolejowej eskapady było Glasgow, gdzie zostali zakwaterowani w fabryce. Polaków pomierzono, zbadano, sfotografowano, a zdjęcia przyklejono do kart identyfikacyjnych. Tym samym stali się już oficjalnie żołnierzami Polskich Sił Zbrojnych w Wielkiej Brytanii. Wielu mieszkańców Glasgow oferowało Polakom gościnę w swych domach. Ruszkowski wpisał się na listę żołnierzy pragnących skorzystać z tego gestu niezwyklej serdeczności.

Gospodynią naszego bohatera była pani Moon zamieszkała przy 29 Nairn Street. Na polskiego gościa oczekiwał tłumek ciekawych cudzoziemca sąsiadów i znajomych. Po solidnym, urozmaiconym konwersacją na migi posiłku, gościa umieszczono w sypialni i wskazano drogę do łazienki. Leżąc w łóżku, poczuł coś ciepłego i obłego. Wskoczył z pościeli i zrzucił dziwo na podłogę. Było to pierwsze spotkanie Ruszkowskiego z brytyjskim fenomenem *hot water-bottle*, czyli termoforem.

Następnego dnia, pani Moon zaoferowała naszemu bohaterowi, wypranie koszul. Po południu goniec przyniósł wiadomość, by był rankiem gotowy do opuszczenia Glasgow, a zatem pan Zdzisław potrzebował swej garderoby. Prychał i machał rękami, naśladując odgłosy i ruchy kół lokomotywy, by dać gospodyni do zrozumienia, że rankiem wyjeżdża i potrzebuje wszystkich swych rzeczy suchych, ale pani Moon nie okazywała cienia rozumienia. Postanowił pojechać do fabryki i poprosić znajomego angielski towarzysza tułaczki, o napisanie na kartce kilku słów wyjaśniających sytuację. Dopiero w autobusie zorientował się, że nie ma pieniędzy i nie zna drogi. Wtedy wstał jakiś Szkot, zapłacił za bilet i zaoferował pomoc. Był to kolejny przyjazny gest ze strony napotykanym Brytyjczyków. Następnego dnia pożegnał panią Moon i z kompletem czystej odzieży skierował się na stację kolejową. Jego następnym celem była miejscowość Dunfermline.

W pierwszej fazie formowania polskich jednostek największy nacisk kładziono na tworzone głównie na południu Anglii lotnictwo. Oddziały armii lądowej organizowano w Szkocji i dlatego właśnie tam znalazł się nasz artylerzysta. Początkowo, tylko kilka polskich jednostek dysponowało pełnym wyposażeniem oraz obsadą kadrową. Oficerów było ogólnie nazbyt dużo w stosunku do liczby żołnierzy. Dlatego do momentu przybycia większej liczby szeregowców: „Z oficerów utworzono kompanie, w których oficerowie młodszy, czyli do stopnia kapitana pełnili funkcję żołnierzy, a ich wyposażenie stanowił wyłącznie karabin. Ja zostałem przydzielony do stacjonującej w Dunfermline 7. Brygady i służyłem w kompanii artylerii”⁴⁶.

⁴⁶ *Unofficial War Artist...*, p. 9.

Jedynym urozmaiceniem służby, były odbywane od czasu do czasu wspólne ćwiczenia z Home Guard⁴⁷. Po przygodach ostatnich miesięcy wszystko wydawało się nawet bardziej niż śmiertelnie nudne.

Rozrywkę zapewniał klub oficerski prowadzony przez pannę Jenifer McCormack. Należała do FANY, czyli kobiecych służb pomocniczych (ang. The First Aid Nursing Yeomanry). Wybuch wojny sprawił, że jej życie stało się ekscytujące. W roku 1939, w czasie wojny sowiecko-fińskiej była kierowcą jednego z ambulansów FANY, które przez Szwecję dotarły do Finlandii, by nieść pomoc rannym Finom. Po powrocie zaangażowała się w akcję ewakuacji angielskich dzieci do Ameryki, a wreszcie otrzymała zadanie zorganizowania klubu dla polskich oficerów.



Ilustracja 29. Instruktorzy FANY zdradzają księżniczce, a przyszłej królowej Elżbiecie tajniki działania silnika spalinowego. Źródło: The First Aid Nursing Yeomanry fany.org.uk.

Jennifer wpadła Ruszkowskiemu w oko i pewnego dnia ośmielił się złożyć jej propozycję namalowania portretu. Angielka wyraziła zgodę, a Ruszkowski po raz pierwszy od wielu miesięcy mógł spędzić wiele godzin w towarzystwie innym niż męskie, co uznawał za największy plus tej sytuacji. Początkowe próby nawiązania konwersacji z Jennifer należało uznać za mało udane, gdyż francuski Jennifer był dość ograniczony, a angielski Zdzisława symboliczny. Lody musiały zostać jednak szybko przełamane, skoro pobrali się w czerwcu 1940 r.

⁴⁷ Głównym zadaniem Home Guard było wspomaganie regularnych jednostek wojskowych w obronie Wielkiej Brytanii i utrzymywaniu porządku publicznego w kraju. W skład formacji wchodził głównie mężczyźni niekwalifikujący się do regularnej służby wojskowej ze względu na wiek i stąd jej potoczna nazwa „Dad's Army” (pol. „Armia taty”).

Niedługo później, po otrzymaniu dwóch przedpotopowych dział kompania Ruszkowskiego nabrała poważnego militarnego znaczenia i została przeniesiona do nadmorskiej miejscowości Montrose, z zadaniem odparcia oczekiwanej niemieckiej inwazji. Po kilku dniach jednostka została przeniesiona nieco dalej, skąd ostrzał lądujących Germanów byłby łatwiejszy. Ruszkowscy zamieszkali w wiejskiej chatce.

Wkrótce doszło do przykrego zdarzenia. By zabić czas, wszyscy opowiadali, skąd są i co robili w cywilu, a Ruszkowski oświadczył, że pochodzi z Brańszczyka i dokładnie opisał swój dom. W tym momencie głos zabrał kapitan Prusiński, zarzekając się, że z rodzinnego domu artysty nie pozostał kamień na kamieniu. We wrześniu 1939 r. dowodzony przez Prusińskiego dywizjon artylerii, miał się przeprować na lewy brzeg Buga, w sąsiedztwie zajętego już przez Niemców Brańszczyka. W opisanym przez Ruszkowskiego domu znajdował się punkt obserwacyjny, z którego Niemcy kierowali ogniem artylerii. Prusiński rozkazał swym artylerzystom dom ostrzelać, a ci sprawili się tak doskonale, że z budynku pozostał tylko obłok pyłu. Przez pozostałe lata wojny Ruszkowski żył w przekonaniu, że jego matka została najprawdopodobniej pogrzebana pod ruinami własnego domu. Prusiński okazał się na szczęście znacznie gorszym strzelcem, niżby to wynikało z jego przechwałek, bo dom doznał tylko nieznacznych uszkodzeń.



Ilustracja 30. Zdzisław Ruszkowski, *Winter in Edinburgh* (pol. *Zima w Edynburgu*⁴⁸), akwarela 1941.
Źródło: The Simonow Collection simonowcollection.com.

⁴⁸ Wkrótce po przybyciu do Wielkiej Brytanii, Zdzisław Ruszkowski począł sygnować swe dzieła tytułami w języku angielskim. Dlatego tytuły w dalszej części niniejszej pracy są zamieszczone w wersji podanej przez malarza, z tłumaczeniem na język polski.

Ogólnie, służbę w tamtym zakątku Szkocji, Ruszkowski określał mianem flaków z olejem. Pan Zdzisław brał więc często pędzel do ręki choćby z braku lepszego zajęcia. W 1942 r. został przeniesiony do w pełni zorganizowanego i wyposażonego polskiego pułku stacjonującego w Gosford House, miejscowości położonej na północ od Edynburga. Tam obowiązków służbowych miał już tyle, że tylko od czasu do czasu sięgał po pędzel.



Ilustracja 31. Zdzisław Ruszkowski, *In the train during the war*, (pol. *W czasie wojny, w pociągu*).
Źródło: The Simonow Collection simonowcollection.com.

Nadal jednak nie tylko malował, ale i wystawiał swe prace. W maju 1941 r. prezentował swoje obrazy w Royal Scottish Academy, a następnie w National Gallery of Scotland w Edynburgu, na wystawie prac artystów alianckich. Jego obrazy gościły także na wystawach w Londynie, Manchesterze i Sheffield⁴⁹. W styczniu roku następnego ukazała się książka Pata Beauchampa Washingtona *Eagles in Exile* (pol. *Orły na wygnaniu*), ze wstępem generała Władysława Sikorskiego oraz rysunkami Zdzisława Ruszkowskiego i Feliksa Topolskiego.

Jenifer okazała się idealną, dozągoną partnerką, mużką i modelką. W maju 1942 r. urodziła Annę, a w dwa lata później Krzysztofa. Ruszkowski zawsze podkreślał, że żona zapewniała mu spokojny dom, a tym samym mógł poświęcić się malowaniu⁵⁰. Nie mógł jednak i nie chciał poświęcić się sztuce całkowicie, choćby z tej racji, że Jenifer pracowała po wojnie w BBC, dzielił zatem z żoną obowiązki domowe, a do tych Ruszkowskiego należały m.in. sprawunki, gotowanie oraz odprowadzanie i przyprowadzanie dzieci ze szkoły.

⁴⁹ Zdzisław Ruszkowski (1907-1991) : katalog prac..., s. 13.

⁵⁰ *The Paintings of Ruszkowski...*, p. 15.

ANGLIA

W styczniu 1944 r. kapitan Ruszkowski został urlopowany z wojska, bez prawa do żołdu. Przeniósł się ze Szkocji do Londynu i zatrzymał w domu teściów przy 18 Rosecroft Avenue w Hampstead. Pokój bilardowy przekształcił w pracownię i zaczął malować. Wkrótce pożar strawił górę domu wraz z pracownią, a pan Zdzisław, aby czymś się zająć, a przy okazji sprawić dzieciom radość, napisał i zilustrował dwie urzekające książeczki dla najmłodszych – jedną o przygodach lwa malarza, drugą zaś o przygodach konika Fiko. Ta pierwsza została wydana w roku 1958 w Warszawie.

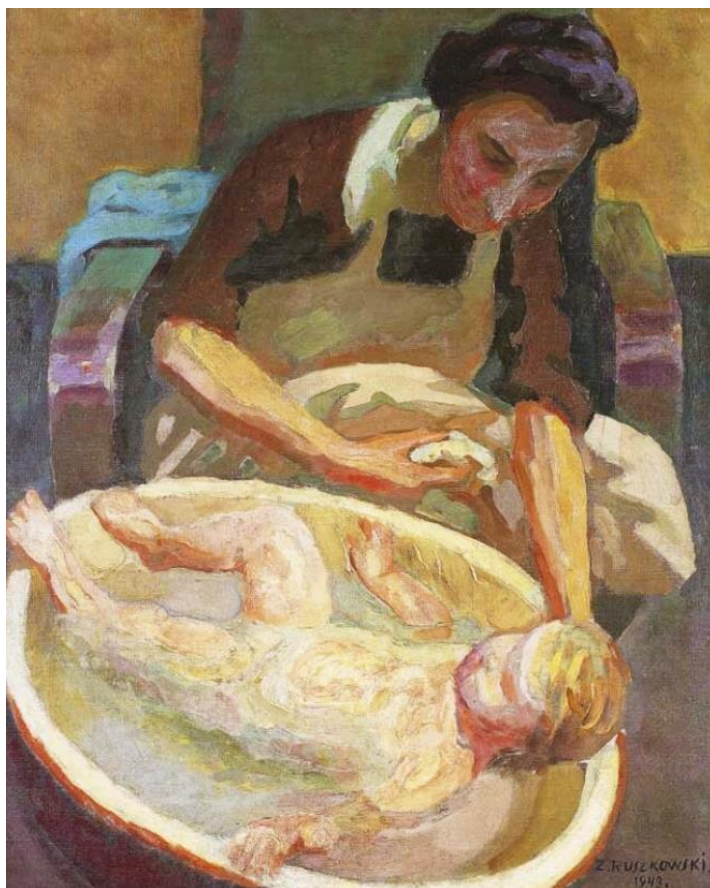


Ilustracja 32. Zdzisław Ruszkowski w Wojsku Polskim w Wielkiej Brytanii⁵¹.

Na poddaszu wyremontowanego domu urządził pracownię. Pracował intensywnie, malował wiele widoków Hampstead, a także portrety i sceny rodzinne. Jego prace pojawiały się na wystawach w renomowanych galeriach m.in. w The London Group Royal Academy. Wysłał także obrazy na wystawę UNSECO w Paryżu. Naszego bohatera wreszcie zauważyli uznani brytyjscy krytycy sztuki. Przełomem wydaje się rok 1948, bo wtedy w Roland, Browse and Delbanco Gallery w Londynie miała miejsce pierwsza indywidualna wystawa prac ponad czterdziestoletniego artysty. Po latach poszukiwań Ruszkowski odnalazł swój własny, wyjątkowy styl, co potwierdzali autorzy recenzji: „Ma bardzo indywidualną gamę kolorów, wystawa powinna uczynić go jednym z czołowych współczesnych malarzy”⁵².

⁵¹ *Unofficial War Artist...*, strona tytułowa.

⁵² Richard Caroline, *Our Time*, No. 7 Kwiecień 1948, [za:] Josef Paul Hodin, dz. cyt., p. 38.

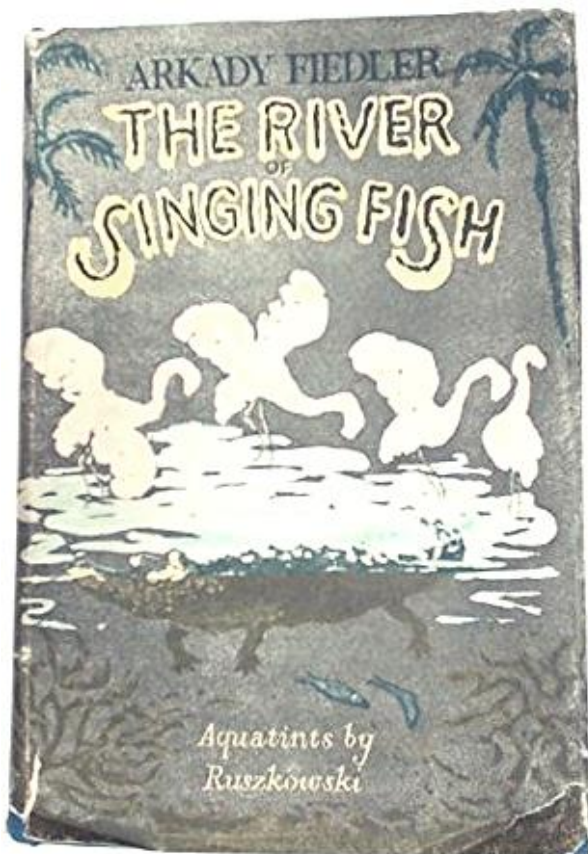


Ilustracja 32. Zdzisław Ruszkowski, *Jennifer Bathing Anna* (pol. *Jenifer kąpiąca Annę*), olej na płótnie 1943 r. Źródło: The Simonow Collecion simonowcollection.com.



Ilustracja 32. Zdzisław Ruszkowski, *House in Landscape* (pol. *Dom wtopiony w pejzaż*), Hampsted Heath, olej na płótnie 1944 r. Źródło: The Simonow Collecion simonowcollection.com.

Wystawa okazała się także sukcesem materialnym, co pozwoliło artyście na wynajęcie na lato 1948 r. domku w miejscowości Hawkhurst w Kent. Ma na utrzymaniu rodzinę, więc szuka i innych źródeł zarobku. Wykonuje obwolutę i 23 ilustracje do wydanej w Londynie książki Arkadego Fiedlera *River of Singing Fish* (pol. tytuł *Ryby śpiewają w Ukajali*).



Ilustracja 33. Okładka pierwszego wydania książki Arkadego Fiedlera z rysunkami Zdzisława Ruszkowskiego *The River Singing Fish* (pol. tytuł *Ryby śpiewają w Ukajali*), Londyn 1948. Źródło: Portal aukcyjny Amazon [amazon.co.uk](https://www.amazon.co.uk).

Artyście powodzi się coraz lepiej. Od krytyka sztuki i swego przyszłego biografy Josefa Paula Hodina wynajmuje na sezony letnie 1949-50 pracownię w miejscowości Newlyn, niedaleko kornwalijskiego Penzance. To okolica popularna także dzisiaj wśród londyńskiej bohemy. Malarzy przyciągają tamtejsze piękne krajobrazy, które są doskonale znane miłośnikom telewizyjnego serialu *Doktor Martin*. O swej ówczesnej twórczości tak napisał Ruszkowski wiele lat później:

Jedną z najważniejszych cech mojej pracy jest ta, że odwrotnie niż w przypadku impresjonistów brak jej spontaniczności. Kiedy maluję z natury, nie pozwalam, aby to, co widzę fizycznie, było tym, co maluję. Moje malarstwo jest raczej kontemplacyjne, bliższe poetyckiej kreacji. To zatem podejście poety, który nie pisze o tym, co dzieje się w danym momencie, ale raczej o tym, co wydarzyło się wcześniej. To kulminacja wszystkiego, co tworzy obraz, a tym samym jest o wiele bardziej intensywne niż chwilowe wrażenie. [...]. Moje obrazy są raczej wspomnieniem, pamiątką niż odbiciem obserwowanej rzeczywistości⁵³.

⁵³ Josef Paul Hodin, dz. cyt., p. 42.

Dwa lata po pierwszej, miała miejsce druga indywidualna wystawa artysty w Roland, Browne and Delbanco Gallery w Londynie. Wystawa okazała się medialnym sukcesem, ale ten finansowy był umiarkowany – sprzedano tylko cztery obrazy. Zapewne m.in. z tego powodu artysta objął posadę nauczyciela (w niepełnym wymiarze godzin), w szkole artystycznej prowadzonej przez radę dzielnicy Hampstead. Nauczanie zapewniało dochód wprawdzie niezbyt imponujący, ale za to stały i pewny.



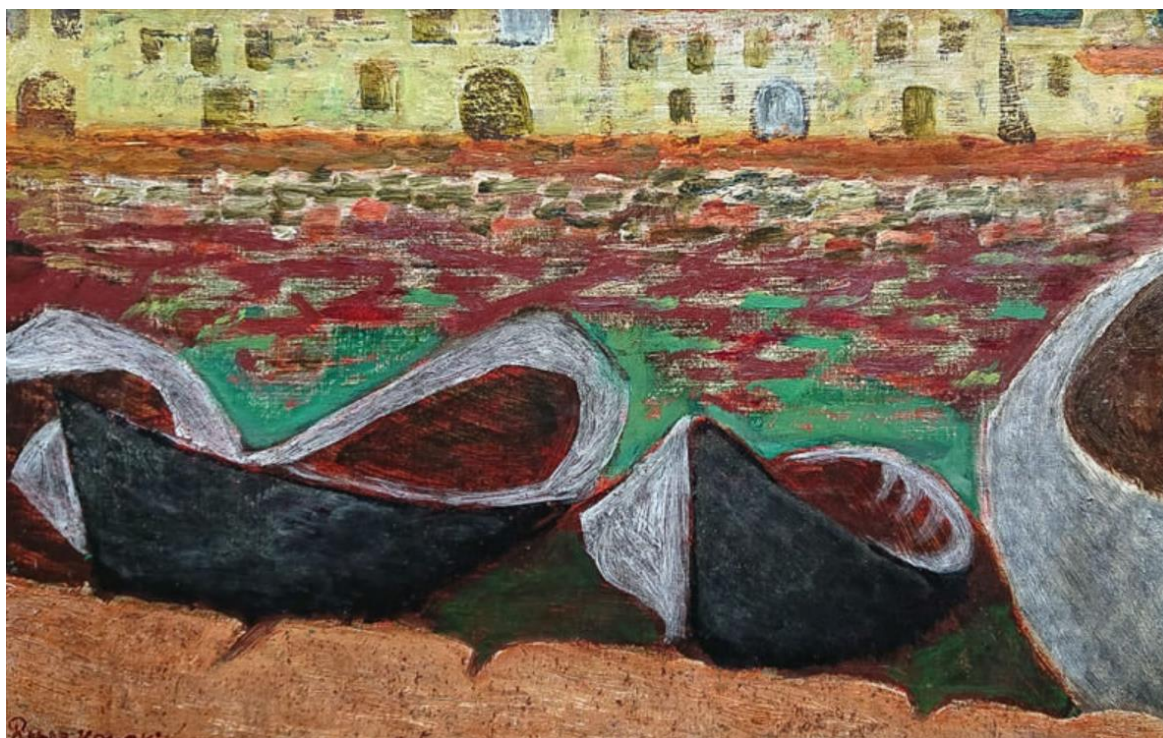
Ilustracja 34. Zdzisław Ruszkowski, *The Artist's Children* (pol. *Dzieci artysty*), olej na płótnie 1949 r.
Źródło: The Simonow Collection simonowcollection.com.

Twórczość Ruszkowskiego zostaje doceniona przez Toma Laughtona, właściciela sieci hoteli, znanego marchanda, kolekcjonera, brata sławnego brytyjskiego aktora i reżysera Charlesa Laughtona⁵⁴. T. Laughton zakupuje jako pierwsze dużych rozmiarów płótno *Francuscy rybacy w porcie Newlyn*, a wkrótce dwa kolejne obrazy. W kolekcji Laughtona znajdzie się ponad sto prac autorstwa Ruszkowskiego, w tym kilkanaście podarowanych przez artystę.

W roku 1952 odbyła się kolejna indywidualna wystawa prac artysty. Jenifer otrzymała od matki mały domek z garażem w miejscu zwanym Penny Plot, w Lyme Regis, miasteczku nad zatoką Lyme Bay, przy granicy hrabstwa Dorset z Kornwalią.

⁵⁴ Charles Laughton, zdobywca Oscara za rolę Henryka VIII, także nabył kilka obrazów Ruszkowskiego.

W następnym roku Ruszkowski otrzymał zaproszenie do domu swojej teściowej na Cyprze. W drodze na Cypr i wracając, zatrzymywał się na dłużej w Wenecji. Podobnie jak setki artystów przed nim, także i on był zafascynowany tym jedynym w swoim rodzaju miastem. Wyprawa zaowocowała wieloma udanymi pracami. Artysta jeszcze kilkakrotnie odwiedzi zarówno Cypr, jak i Wenecję. Sprzedają się kolejne płótna, a jedno z nich przedstawiające Wenecję zakupuje i umieszcza w swych zbiorach Leeds City Art Gallery. Zdaniem biografy: „To właśnie w Wenecji jego obrazy nabierają tej szlachetnej dramatycznej jakości, która wyróżnia także jego późniejsze prace. Czerni zostaje zaprezentowana jako kolor, a nawet jako królowa wszystkich kolorów – czerni tak potępiona przez impresjonistów, ale po mistrzowsku wykorzystywana przez Velasqueza, Maneta, Braque'a”⁵⁵.



Ilustracja 35. Zdzisław Ruszkowski, *Harbour in Kyrenia* (pol. *Port w Kyrenii*), olej na płótnie, Cypr 1953 r.

Źródło: The Simonow Collecion simonowcollection.com.

Ruszkowski był jednym z licznych polskich artystów osiadłych na Wyspach. Ich malarstwo różniło się od brytyjskiego. Matthew Bateson, znany brytyjski kolekcjoner twierdził: „Ci polscy artyści, uciekający przed pogromami, nazistowską inwazją i wysiedleniami, przeżywali często traumatyczne doświadczenia, które ukształtowały ich sztukę; ich dzieła przekazywały podstawowe uczucia”⁵⁶. Rozpoczynając przygodę z kolekcjonowaniem malarstwa, Bateson kierował się przy zakupach głównie instynktem i kupował to, co mu się podobało. Zorientował się po jakimś czasie, że autorami większości zakupionych prac byli Polacy.

⁵⁵ Josef Paul Hodin, dz. cyt., p. 49.

⁵⁶ Jan Wiktor Sienkiewicz, *Polska sztuka na emigracji w londyńskiej kolekcji Matthew Batesona*, Warszawa 2020, s. 9.

Na kolejnej indywidualnej wystawie prac Ruszkowskiego pojawił się miłośnik sztuki, kolekcjoner i dziedzic ogromnej fortuny Maurice Ash. Był pod wrażeniem tego, co zobaczył. Zakupił dwa obrazy, a ponadto zlecił artyście namalowanie portretu swej żony i córki. Nasz bohater zyskał w osobie Asha i jego małżonki wiernych przyjaciół oraz możliwych mecenasów. Nie byli przy tym ludźmi, którym zależało na szybkim finansowym sukcesie. Pragnęli przede wszystkim, aby talent Ruszkowskiego poznał świat. Biograf artysty tak pisał o jego przyjaźni z Laugtonem i Ashem: „Ci dwaj kolekcjonerzy byli dla Ruszkowskiego i rozwoju jego bogatego talentu tym, czym Theo Van Gogh dla Vincenta, Georges-Daniel de Monfreid dla Gauguina, czym Jens Thiis dla Munka, Vollard dla Cezanne'a, Zborowski dla Soutine'a, Natanson dla Bonnard'a. Od tej pory mógł swobodnie podążać za swoją wyobraźnią, bez obawy, że zostanie źle zrozumiany lub zawiedziony”⁵⁷.

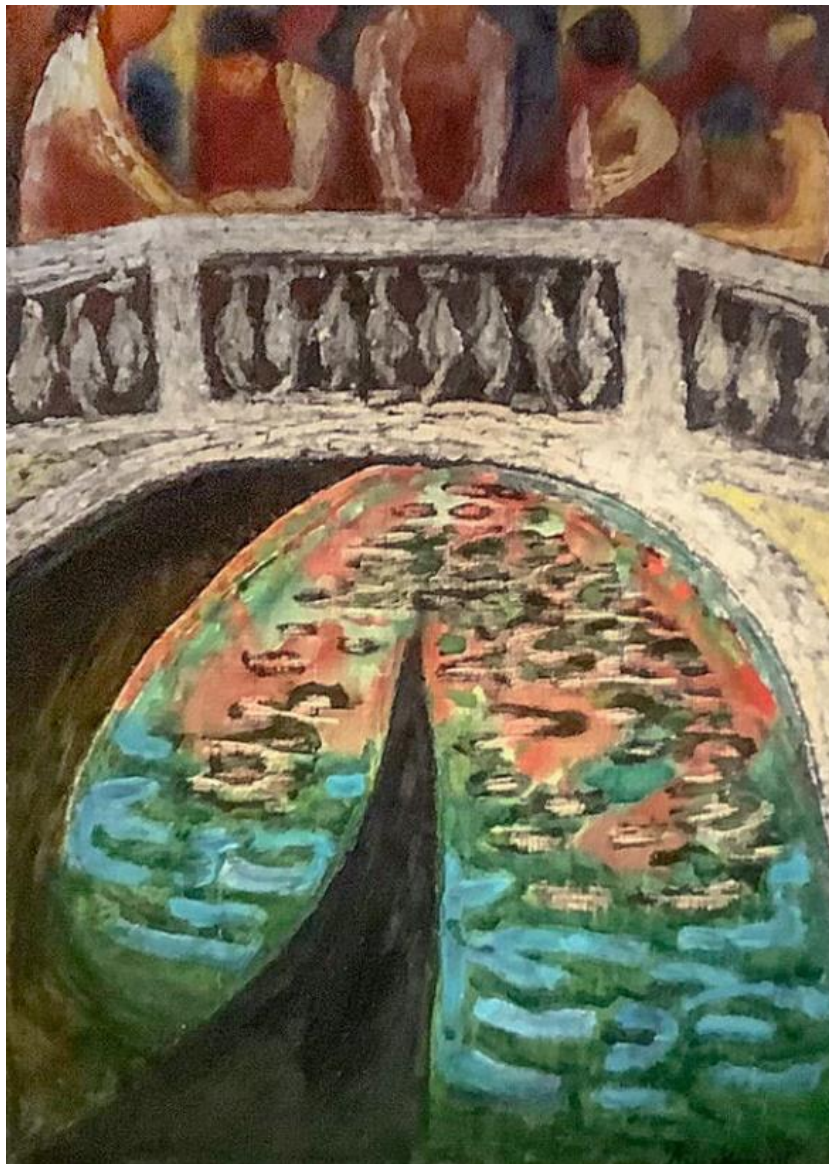


Ilustracja 36. Zdzisław Ruszkowski, *Climbing the Stairs* (pol. *Wchodząc po schodach*), olej na płótnie 1954 r.⁵⁸

⁵⁷ Josef Paul Hodin, dz. cyt., p. 46.

⁵⁸ *The Paintings of Ruszkowski...*, plate 11.

Wraz z malarzem Johnem Duguidem wyruszył latem roku 1956 przez Francję do Hiszpanii. Spędził trzy miesiące w niewielkim andaluzyjskim mieście Écija. Owocem wyprawy była seria obrazów figuratywnych. Wystawiał prace na wystawie zbiorowej w Roland, Browse and Delbanco Gallery zatytułowanej *Colour Pure and Atmospheric*. Obraz *Piknik* zaprezentował w Tate Gallery.



Ilustracja 37. Zdzisław Ruszkowski, *Venetian Bridge* (pol. *Wenecki most*), olej na płótnie 1955 r.

Źródło: The Simonow Collecion simonowcollection.com.

W 1956 r. ma miejsce w Polsce odwilż polityczna. W następnym roku pojechał zatem do kraju, by po 22 latach rozstania zobaczyć mieszkającą w Brańszczyku matkę. Po latach życia na obczyźnie odkrył, że wielu członków grupy Pryzmat zostało ważnymi postaciami w świecie polskiej sztuki, a kilku wykładało na warszawskiej ASP. Po powrocie z Polski wyjechał do Lyme Regis. W tym samym roku prezentował swoje prace na kilku wystawach w Londynie oraz w Paryżu.

To, że tak długo nie był w Brańszczyku, nie oznaczało, iż nie utrzymywał kontaktów z osobami pochodzącymi z tej miejscowości. Krótco po zakończeniu wojny, dzięki staraniom męża Mirosława Zaleskiego, lekarza w Wojsku Polskim na Zachodzie, znalazła się w Wielkiej Brytanii wraz z córką Marią, pani Irena z domu Rudzka, córka właścicieli majątku Brańszczyk. Maria wyszła później za mąż za Anglika, Georga Waddingtona. Owocami tego związku są syn Michael i córka Susan. Oboje pamiętają, że ich mama i babcia odwiedzały Ruszkowskiego w Londynie i mówiły o nim z wielką sympatią. Były niezwykle dumne, że ich stary znajomy zrobił tak błyskotliwą karierę. Świadectwami tych odwiedzin są dwa podarowane przez artystę obrazy. Zdzisław Ruszkowski namawiał ponoć Marię, by mu pozowała, ale jej mąż Georg odniósł się do tej propozycji sceptycznie.

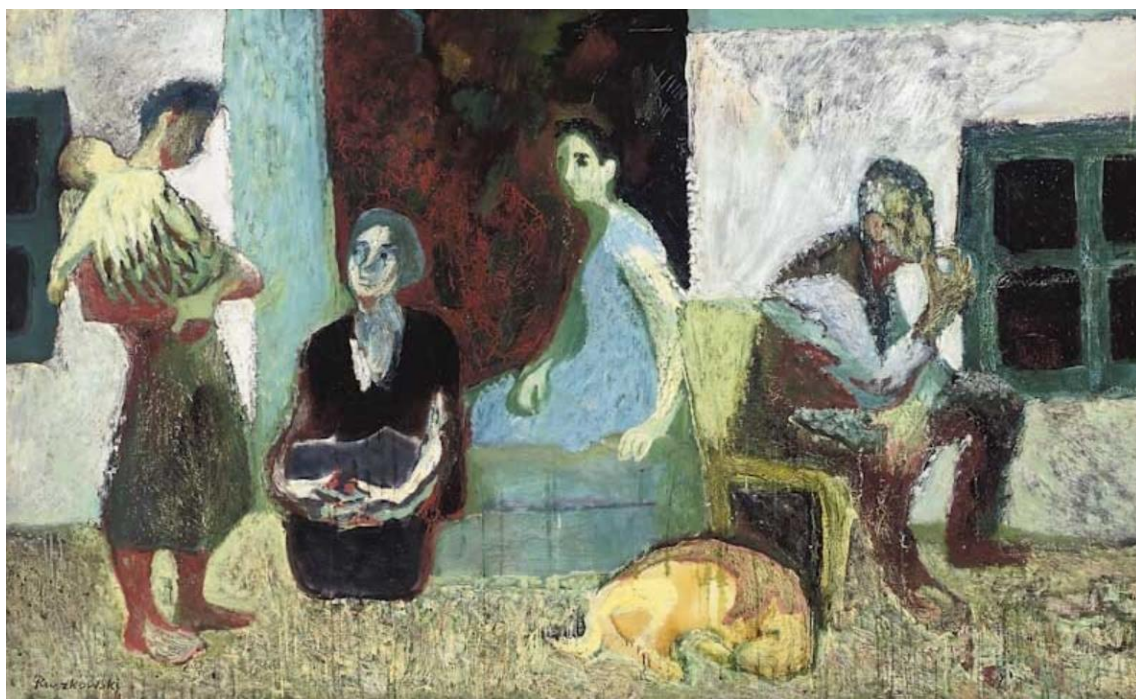


Ilustracja 38. Zdzisław Ruszkowski, *Water Mill* (pol. *Młyn wodny*), obraz w posiadaniu Michaela Waddingtona przedstawia prawdopodobnie młyn w Brańszczyku, rok powstania nieznany.

Pani Irena przejawiała nie tylko wielkie zainteresowanie sztuką, ale i sama próbowała swych sił w malarstwie i to ponoć z sukcesem. Susan i Michael dorastali w połóżnej na północny zachód od Londynu miejscowości High Wycombe. Ich babcia Irena wykorzystywała stojącą w ogrodzie szklarnię jako pracownię. Jej obraz przedstawiający łeb konia, został doceniony przez Watford Art Club. Pani Irena uczyniła kilkunastoletnią wnuczkę swą artystyczną agentką, wysyłając często Susan ze swymi pracami do Londynu, dzięki czemu ledwie 14-letnia dziewczyna zetknęła się na przykład ze słynnym artystą Davidem Hockneyem. Prawie że zawarła znajomość ze wspomnianym wcześniej Feliksem Topolskim, polskim malarzem, za którym szalał ówczesny artystyczny Londyn. Jego pracownia była jednym z ulubionych miejsc

spotkań artystycznej bohemy, wliczając w to przeróżnych odmieńców – punkowców, hippisów itp. Pani Irena uważała, że dla artystycznego rozwoju wnuczki byłoby dobrze, aby wzięła udział w jednym z takich spotkań. Susan Waddington zapamiętała, że drzwi otworzył dziwny mężczyzna, który chyba nie był Topolskim, oczom zaś Susan ukazało się wnętrze pracowni, przypominające pokryty graffiti, brudny, zaniedbany *squat*. Być może Susan wyglądała na dziewczynę nazbyt dobrze ułożoną, skoro mężczyzna stwierdził, że pomyliła dni i tyle było z jej znajomości z Topolskim.

Dom Waddingtonów często gościł w swych progach Polaków, głównie przedstawicielei lokalnej klasy średniej: lekarzy, właściciele sklepów, aptekarzy, a także proboszcza katolickiej parafii. Dom wówczas ożywał, panowała atmosfera podekscytowania, w oparach papierosowego dymu toczono głośne rozmowy, nie oszczędzano na alkoholu. Susan i Michael niewiele rozumieli z tych rozmów, ale ten dziwnie szeleszczący język, uznawali za nieodłączną część ich życia. Widząc szczęście i podniecenie matki oraz babci pragnęli stać się częścią tego tajemniczego świata.

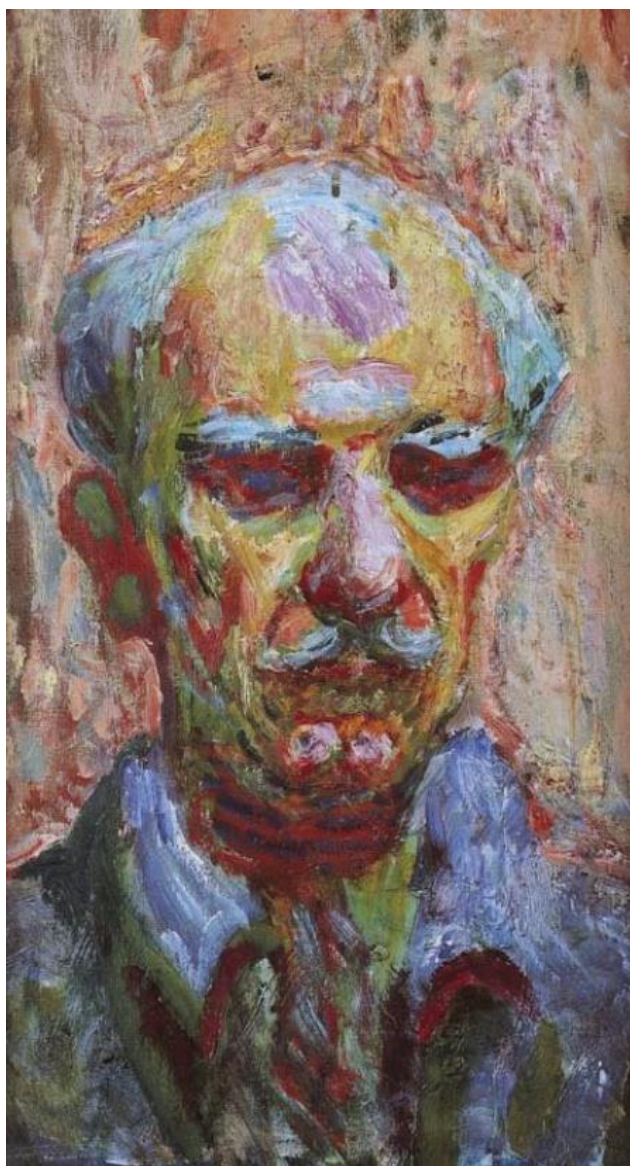


Ilustracja 39. Zdzisław Ruszkowski, *Spanish Family* (pol. *Hiszpańska rodzina*), olej na płótnie 1957 r.
Źródło: The Simonow Collection simonowcollection.com.

W roku 1958 Ruszkowski otrzymał od Ashów zaproszenie do spędzenia lata w ich luksusowej willi na półwyspie Cap d'Antibes, na Lazurowym Wybrzeżu. Roiło się tam i nadal roi od wspaniałych rezydencji. To tam wraz z panią Wallis Simpson zamieszkiwał król Wielkiej Brytanii Edward VIII, gdy został zmuszony do abdykacji, której oficjalną przyczyną był niefortunny romans z wyżej wspomnianą, dwukrotną rozwódką.

W Tate Gallery Ruszkowski wystawił swoje prace o tematyce religijnej. Jego obraz *Ukrzyżowanie*, zakupił jeden z angielskich kościołów. Przy tej okazji wypada wspomnieć o religijności artysty:

Przekonania religijne Ruszkowskiego były mieszaniną niechęci do kleru i instynktownej wiary. Bodaj jedyny jego obraz o tematyce religijnej *Ukrzyżowanie*⁵⁹, stał się na tyle złożoną wypowiedzią, że bodaj jako pierwsze dzieło polskiego malarza doczekało się wspomnianego miejsca w Tate Gallery. Wychowany po katolicku, pamiętał dawno zapomniane pieśni wielkanocne, które wyśpiewywał z równie czarującym, jak opasłym księdzem Milewskim podczas mocno podlanych i pięknie przygotowanych przez inną malarzkę Annę Kozłowską, świąt⁶⁰.



Ilustracja 40. Zdzisław Ruszkowski, *Self Portrait* (pol. *Autoportret*), olej na płótnie 1958.

Źródło: The Simonow Collection simonowcollection.com.

⁵⁹ Było przynajmniej jeszcze jedno religijne dzieło artysty, a mianowicie *Tryptyk Wielkanocny* powstały w czasie jego służby wojskowej we Włodzimierzu Wołyńskim [przyp. aut. artykułu].

⁶⁰ Jacek Czczot-Gawrak, *Zdzisław Ruszkowski*, „Dzikoviana – Rocznik Muzeum Historycznego Miasta Tarnobrzegu” 2021, T. 7, s. 177.

W czerwcu 1959 r. odwiedził z Tomem Laughtonem surowe, ponure, odludne okolice jeziora Loch Maree w Szkocji. Pomimo że krajobraz przyprawiał o depresję niczym scenerie skandynawskich kryminałów, to poruszony do głębi Ruszkowski wykrzyknął z zachwytem: „To raj, to raj!”⁶¹. Podczas wspinaczki na pobliskie wzgórze odnaleźli wyglądające niczym z horroru, zrujnowane zabudowania opuszczonej farmy. Ku ponownemu zaskoczeniu Laughtona, nasz bohater oświadczył, że chciałby tam zamieszkać i pracować.

Po powrocie ze Szkocji ponownie wyjechał do Polski, aby odwiedzić matkę. W tym samym roku namalował obraz *In the Polish Village Church* (pol. *W polskim, wiejskim kościele*). O atmosferze, w jakiej tworzył szkice do obrazu, tak pisał w jednym z listów do Maurice Asha: „Jestem z sentymentalną wizytą u mamy, w naszym domu, gdzie spędziłem dzieciństwo i młodzięcze wakacje. Jest niedziela. Piszę w pracowni ojca, a przez otwarte okno słyszę, dochodzące z kościoła śpiewy ludzi – takie same, jakie słyszałem pięćdziesiąt lat temu... Panująca atmosfera działa na mnie tak przemożnie, że od czasu do czasu muszę sobie przypomnieć, że jestem przecież stary, że jestem ojcem rodziny”⁶².



Ilustracja 41. Zdzisław Ruszkowski, *Widok z pracowni na dom organisty*, akwarela na papierze, obraz namalowany w 1959 r. po wizycie w Brańszczyku, w zbiorach Muzeum Uniwersytetu w Toruniu⁶³,

Z Polską pozostawał związany emocjonalnie: „Wieloletnimi towarzyszami w pracowni pozostawała suczka Kita oraz usmotruchane farbami taśmy z nagraniami oper i zespołu »Mazowsze«. [...] Podczas wywiadu w BBC padło pytanie dziennikarza, gdzie najchętniej maluje: »I have a cottage near England« – padła druzgocącą angielszczyzną odpowiedź. Nieoczekiwanie też wnikliwa, bo i Ruszkowski był zawsze trochę »obok« Anglii”⁶⁴.

⁶¹ *The Paintings of Ruszkowski...*, p. 19.

⁶² Josef Paul Hodin, dz. cyt., p. 53.

⁶³ *Zdzisław Ruszkowski (1907-1991) : katalog prac...*, ryc. 18.

⁶⁴ Jacek Czczot-Gawrak, dz. cyt., s. 175.



Ilustracja 42. Zdzisław Ruszkowski, *In the Polish Village Church* (pol. *W polskim, wiejskim kościele*), obraz namalowany w 1959 r. po wizycie w Brańszczyku⁶⁵.

Zostało wprowadzone nowe, sprzyjające właścicielom nieruchomości prawo najmu. Wykorzystując przepisy, właściciel przejmuje zmodernizowane przez Ruszkowskiego mieszkanie i pracownię przy Rosecroft Avenue. Artysta kupuje mały dom w Kentish Town w północnym Londynie, a nową pracownię urządza w wynajętym starym sklepie meblowym w Hampstead.

Pomimo posiadania wielu przyjaciół, to w zawieraniu przyjaźni Ruszkowski był ponoć wstrzeźliwy, ale gdy bliska zażyłość została już zawiązana, to okazywał się „oceanem serdeczności i ciepła”⁶⁶. W jego domu często organizowano mocno zakrapiane przyjęcia, ale raczej nie w stylu artystycznej bohemy, lecz polskiego dworku. Podczas ożywionych dyskusji nikt nie narzekał na suchość w gardle. Atmosfery i tempa tych dysput często nie wytrzymały nawet najmocniejsze brytyjskie głowy: „Wśród ofiar znalazł się nawet generał-brygadier Brian Horrocks, figura w historii II wojny światowej, serdeczny przyjaciel i uczeń naszego malarza. Do wieczora, póki kierowca nie przyszedł do siebie, opasany skórzanymi pasami nos jego Bentleya drzemał w przydrożnym rowie”⁶⁷. Artysta sam gotował i wypracował oryginalny, subtelny sposób powiadamiania gości, iż czas, aby zbierali się do domów – serwował wtedy po raz drugi to samo danie⁶⁸.

⁶⁵ Josef Paul Hodin, dz. cyt., plate IV.

⁶⁶ Jacek Czczot-Gawrak, dz. cyt., s. 178.

⁶⁷ Tamże.

⁶⁸ Tamże, s. 177.



Ilustracja 43. Okładka i jedna ze stron książeczki dla dzieci, autorstwa Zdzisława Ruszkowskiego, opublikowanej w roku 1958 przez wydawnictwo Arkady.

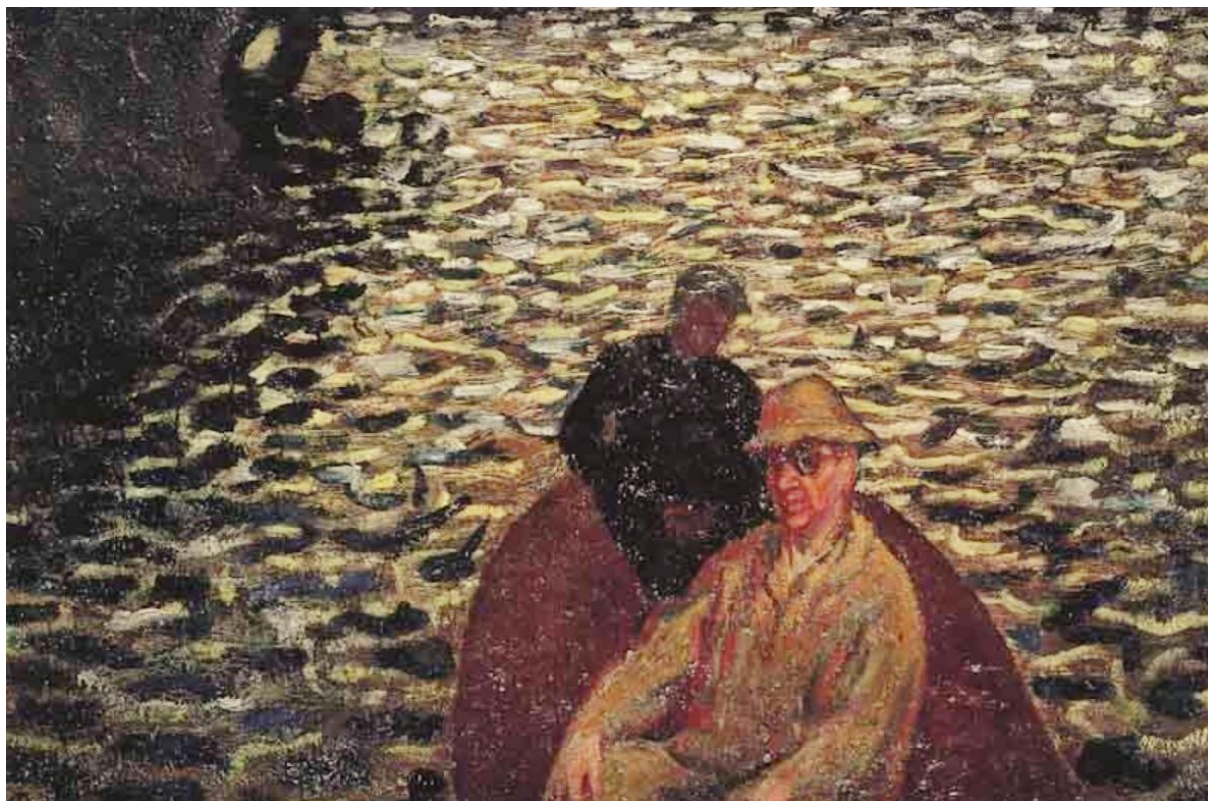
W następnym roku urządza swoją szóstą indywidualną wystawę, ale tym razem w Leicester Galleries w Londynie. Zaprzyjaźnia się z jej dyrektorem Pathem Philipsem i będzie współpracował z tą galerią przez następne ćwierćwiecze, czyli aż do jej zamknięcia.

Coś ciągnęło naszego bohatera w opustoszałe, skaliste zakątki nad jeziorem Loch Maree. Laughton dowiedział się, do kogo należą ruiny i otrzymał zgodę na dokonanie niewielkich, niezbyt kosztownych przeróbek. Ruszkowski przekształcił z pomocą Laughtona chatę w pracownię i w 1960 r. spędził tam trzy miesiące, malując w prawie całkowitym odosobnieniu i wiodąc życie ascety. Pisał do Laughtona w lipcu tamtego roku: „Miałem kilka chwil frustracji i depresji, które są trudniejsze do zniesienia, gdy przychodzą w całkowitej samotności. [...] Widząc tak wiele wspaniałości natury, byłem wszelako przez większość czasu szczęśliwy i pełen nowych pomysłów. Bardzo trudno stworzyć z tej wielkiej obfitości bogactw coś, co samo w sobie byłoby trwałe i wartościowe, a nie stanowiło tylko ilustracji czy opisu przyrody”⁶⁹. W następnym roku artysta powrócił nad jezioro.

Zamieszkała w Londynie polska publicystka, pisarka, historyczka i krytyczka sztuki Stefania Zahorska, tak pisała o ówczesnym malarstwie Ruszkowskiego:

⁶⁹ Josef Paul Hodin, dz. cyt., p. 54.

Gęsta sieć czerwonych nalepek, wskazujących obrazy kupione, świadczy o tym, że Ruszkowski podbił publiczność angielską. [...] Malarstwo jego nie jest łatwe. Niezmiernie wypracowane, bogate w tony i lśnienia jakby wysadzone drogimi kamieniami, jego pejzaże, akty i martwe natury wskazują na interesujący etap odwrotu od postimpresjonistycznego malarstwa. Bo Ruszkowski w jakiś odwrotny sposób nawiązuje do Bonnarda, to, co u Bonnarda było płynną, lekką, lśniącą i pełną drgnień feerią barwną, to u Ruszkowskiego stężało, stanęło jak nagle zatrzymany film, stało się ciężkie, nieruchome, choć zachowało swe napięcie barwne, obmyślaną i bogatą materię kolorów⁷⁰.



Ilustracja 44. Zdzisław Ruszkowski, *On Loch Maree* (pol. *Na jeziorze Loch Maree*), na pierwszym planie Tom Laughton, olej na płótnie 1960 r.

Źródło: The Simonow Collecion simonowcollection.com.

W roku następnym powrócił nad Loch Maree, a lato 1962 r. spędzał w gościnie u państwa Pepysów w Sperlonga, pięknej miejscowości położonej na południe od Rzymu. Do Ruszkowskiego dołączyła córka Anna i razem zwiedzali Neapol, Pompeje, Rzym, Florencję. Oczywiście, Ruszkowski nie tylko zwiedzał Włochy, ale także malował, a o jego włoskich obrazach pisał krytyk: „Południowe Włochy wyswabdzają Ruszkowskiego, maluje swobodnie, podług wyłącznie własnych zasad, a doktryna, że kształty powinny być określone przez światło i cienie, nie zaś przez same obiekty, zostaje utrzymana. Przedmioty tracą na znaczeniu”⁷¹.

⁷⁰ Stefania Zahorska, Polscy malarze w londyńskich galeriach, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” z 7 listopada 1960 r, s. 3 [za:] *Zdzisław Ruszkowski (1907-1991) : katalog prac...*, s. 16.

⁷¹ Josef Paul Hodin, dz. cyt., p. 54.

J. P. Hodin, biograf Ruszkowskiego uważał, że to pod wpływem tej włoskiej swobody, artysta zlikwidował założoną kilka lat wcześniej własną szkołę rysunku, by poświęcić się całkowicie malarstwu. Zdaniem Michaela Simonowa rezygnacja z nauczania miała przyczyny czysto racjonalne. Pewnego dnia, gdy przyszedł do swej pracowni, zastał jej drzwi zamurwane – to developerzy przejęli całą ulicę. Urządził zatem pracownię tam, gdzie wcześniej nauczał⁷².

W lecie 1963 r. wyjechał z córką do Polski. Anna po raz pierwszy spotkała babcię. Później pojechali do Krakowa, gdzie Ruszkowski pokazywał córce miejsca, w których był w czasach studenckich. Artyście udało się spotkać z kilkoma przyjaciółmi z dawnych lat. Do osób, z którymi malarza łączyła szczególnie zażyłość, należeli Jan Cybis i historyk sztuki Jan Sienkiewicz⁷³. Podlane winem Otello – ulubionym trunkiem Ruszkowskiego – spotkania z tym ostatnim, kończyły się często wynikającą z różnicy poglądów tęgą awanturą: „Jedna z nich miała miejsce w salach National Gallery i ciężko było spacyfikować rozindyczonych adwersarzy. Dokonała tego dopiero pewna piękna Polka, Maria Dyduszyńska. Poszło, zdaje się, o Carpaccia. Innym powodem do draki było, zaanonsowane podczas kolacji przez Aleksandra Daszewskiego jako kluski, jego autorstwa spaghetti. TO NIE KLUSKI TO MAKARON!!! – wyprowadził oburzony patriota”⁷⁴.

W tym samym roku, w czasie kolejnej indywidualnej wystawy w Leicester Galleries jedno z jego płócien zakupiło Aberdeen Art Gallery.

Następne lato Ruszkowski spędzał na wodzie. Państwo Ash udostępniłi mu łódź mieszkalną zacumowaną w niezwykle malowniczym zakątku na rzece Dart, przepływającej przez ich posiadłość w Sharpham House koło Totnes w hrabstwie Devon. Owocem pobytu na łodzi było kilka obrazów. Zaproszenie do spędzenia lata na rzece Dart, artysta przyjął z radością także w roku następnym oraz 1969, a biograf pisał:

To właśnie tutaj, podczas dwóch letnich wakacji 1964 i 1965 roku, Ruszkowski po raz pierwszy poczuł się całkowicie wolny w obliczu natury. Zupełnie inaczej niż w Aix, gdzie geniusz Cézanne’a zgasił jego osobistą wizję. Nie było też tak, jak w Loch Maree, gdzie natura była tak dzika i niepokorna, że musiał znaleźć w sobie odwagę, by stawić jej czoła. Tutaj, w urokliwym krajobrazie Devonshire z jego liściastymi drzewami, falistymi wzgórzami, było jak w jego ojczyźnie – pojawiły się stare wspomnienia, dawno zapomniane uczucia⁷⁵.

W podobnym tonie pisano o twórczości artysty w wydawanej na Wyspach polskiej prasie: „Jest to świat człowieka szczęśliwego: co dnia odkrywa na nowo urodę życia, natury, domu, rodziny, przedmiotów”⁷⁶.

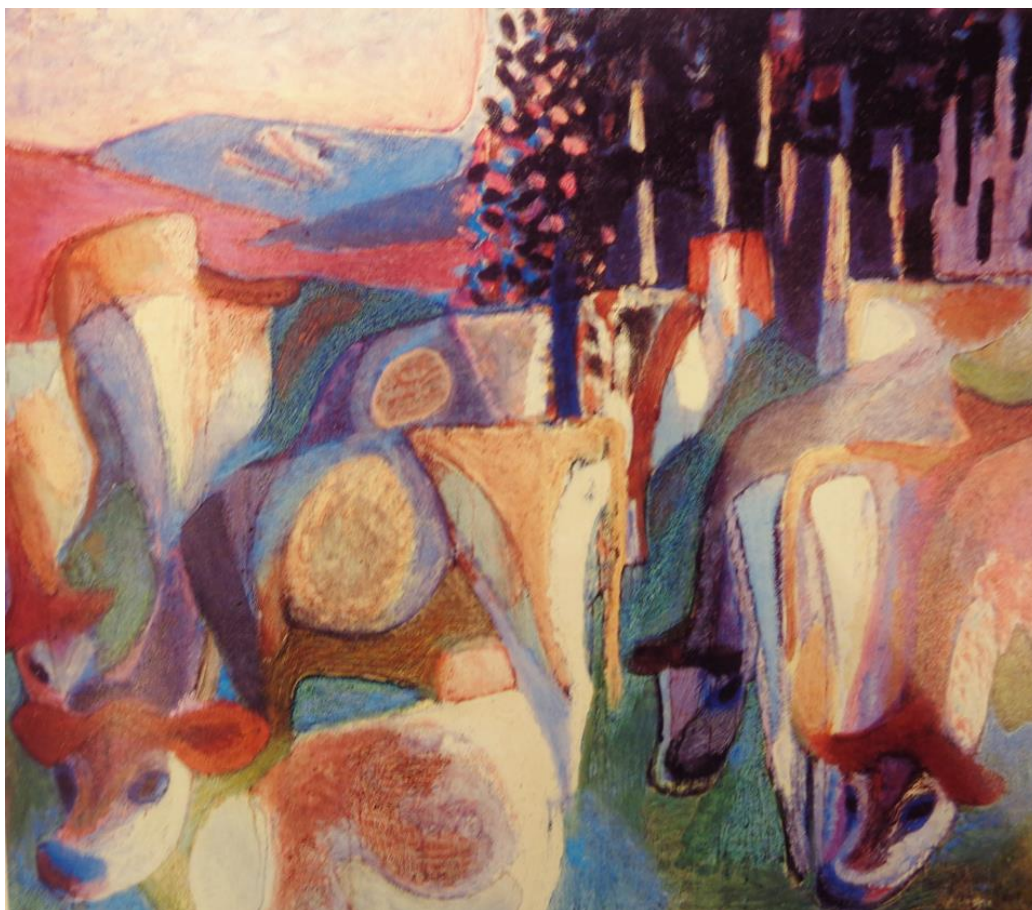
⁷² *The Paintings of Ruszkowski...*, p. 26.

⁷³ Jacek Czczot-Gawrak, dz. cyt., s. 177.

⁷⁴ Tamże.

⁷⁵ Josef Paul Hodin, dz. cyt., p. 58.

⁷⁶ Alicja Drwęska, *Malarstwo Zdzisława Ruszkowskiego*, „Tydzień Polski” 1965, nr 11, s.8, [za:] *Zdzisław Ruszkowski (1907-1991) : katalog prac...*, s. 8.



Ilustracja 45. Zdzisław Ruszkowski, *Jersey Cows* (pol. *Krowy [rasy] Jersey*), nad rzeką Dart w 1967 r., olej na płótnie⁷⁷.

W roku 1966 odbyła się największa z dotychczasowych wystawa prac Ruszkowskiego. W City of Leeds Art Gallery zostało wystawionych 89 obrazów olejnych, 14 akwarel, 12 akwatint i kolaży, ukazujących poszczególne etapy rozwoju malarza. Jednocześnie ukazała się wielokrotnie tu cytowana biografia Zdzisława Ruszkowskiego, pióra J. P. Hodina.

Kolejne kilka lat to niekończący się ciąg wystaw, w tym jedna o charakterze objazdowym. W jej czasie dzieła Ruszkowskiego podróżowały po największych europejskich miastach. Kilka tygodni przebywał w Paryżu, gdzie wykonał szkice do obrazu *Paris Bridge*. Każda z wystaw była okazją do zamieszczenia w prasie notek i artykułów o twórczości artysty. Na przykład po wystawie w Dartington Hall, w Totnes Devon, jeden z krytyków pisał: „Wchodząc do sali wystawowej, jesteśmy pod wrażeniem mocy i żywości kolorów. Kolor jest wszędzie – jaskrawe czerwienie i żółcie, żywe błękity i zielenie, a nawet duże plamy czerni dla zintensyfikowania wpływu światła... Dla tego malarza kolor staje się podstawowym elementem formy, a nie tylko czymś wykorzystywanym w celu wywołania emocjonalnej reakcji... Poza obrazami olejnymi prezentowana jest kolekcja akwareli i rysunków. Ich oglądanie to czysta przyjemność”⁷⁸.

⁷⁷ *The Paintings of Ruszkowski...*, plate 23.

⁷⁸ Auberry Prior w „Western Country News”, październik 1968, [za:] *The Paintings of Ruszkowski...*, pp. 24-25.

W roku 1970 spędził trzy tygodnie z matką w Polsce. Po powrocie do Londynu skupił się na malowaniu aktów. Jesienią miała miejsce piąta już indywidualna wystawa w Leicester Gallery. Następnego lata ponownie spędził w Cap d'Antibes, tym razem w willi Toma Laughtona.



Ilustracja 46. Zdzisław Ruszkowski, *Cap d'Antibes Beach* (pol. *Plaża Cap d'Antibes*), olej na płótnie 1971 r.

Źródło: The Simonow Collecion simonowcollection.com.

Dwa lata później Ruszkowski spotkał na swej drodze kolejną niezwykle ważną dla jego twórczości osobę. To Michael Simonow, kolekcjoner, który stanie się posiadaczem wielkiej kolekcji dzieł artysty oraz będzie autorem monografii i katalogów poświęconych jego życiu i twórczości. Ruszkowski pracował w Lyme Regis nad pejzażami, w tym nad obrazem *Evening on the River Bug* (pol. *Wieczór nad Bugiem*) opierając się na szkicach wykonanych podczas niedawnej wizyty w Polsce.

Podczas strajków górniczych w Anglii, dochodziło w Londynie do przerw w dostawie prądu. Jedno z takich zdarzeń miało miejsce w momencie otwierania wernisażu artysty w galerii przy Bond Street. Udało się znaleźć ledwie kilka świec, więc w wielkiej sali panowała nieomal kompletna, uniemożliwiająca oglądanie dzieł ciemność. Zapowiadało się, że wernisaż będzie niewypałem. Tymczasem, co świadczy o ówczesnej pozycji Ruszkowskiego jako malarza: „Na jednej ze ścian widać było zarys dużego obrazu przedstawiającego w tym momencie nieczytelny pejzaż. Po jakimś czasie zapaliło się światło i wtedy, na fiszce pod obrazem ukazały się... cztery naklejone czerwone kółeczka. Tyle osób postanowiło kupić obraz »w ciemno«”⁷⁹.

⁷⁹ Jacek Czeczot-Gawrak, dz. cyt., s. 179.



Ilustracja 47. Zdzisław Ruszkowski, *Evening on the River Bug* (pol. *Wieczór nad Bugiem*), namalowany w Lyme Regis w roku 1972 na podstawie szkiców wykonanych nad Bugiem. Malarz pisał: „Obraz powstał pod wpływem wrażeń z wizyty w domu matki, w którym spędzałem wakacje w dzieciństwie i wczesnej młodości. Ukazujący się wieczorem księżyc był ulubionym szczegółem także wieczornych pejzaży mojego ojca”.

W roku następnym po raz ostatni odwiedził matkę w Brańszczyku. Pani Karolina z Górskich Ruszkowska zmarła kilka miesięcy po wyjeździe syna, dożywszy prawie stu lat.

Pomimo iż począwszy od roku 1957, Ruszkowski wielokrotnie odwiedzał ojczyznę, to jego prace nie były eksponowane w Polsce. Dla władających ówczesną Polską jego obrazy były zbyt dekadentkie: nie budziły, nie mobilizowały, nie nawoływały, nie uwydatniały, nie ukazywały wielkości i bohaterstwa, nie przedstawiały wzorców ideowych... Po prostu zaprzeczały roli, jaką sztuka winna odgrywać w socjalistycznym społeczeństwie.

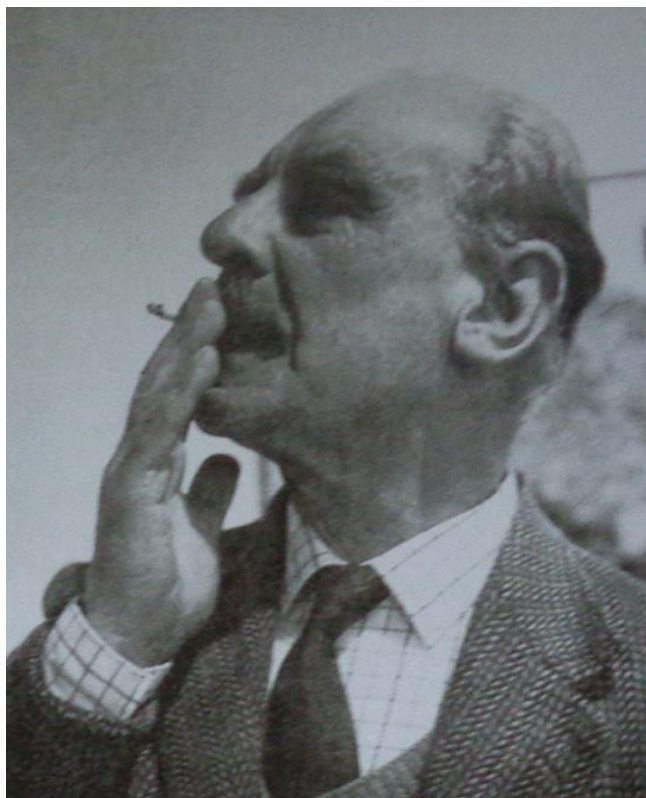
Podczas kilkakrotnych odwiedzin w domu i pracowni artysty, profesor Stanisław Lorentz sugerował jedynie, aby malarz przekazał kilka swych prac do Muzeum Narodowego w Warszawie w formie darów. Odpowiedź była stanowcza: „Kupcie coś najpierw, potem będziemy rozmawiali o darach”⁸⁰. Na dwa lata przed śmiercią Ruszkowskiego lord Gowrie, w swoim czasie brytyjski minister kultury, a wówczas prezes największego domu aukcyjnego Sotheby`s złożył ponoć Muzeum Narodowemu propozycję organizacji wystawy dzieł artysty, przy czym koszty transportu dzieł miała pokryć strona brytyjska. Według Jacka Czeczota-Gawraka, konserwatora zabytków i historyka sztuki, a prywatnie przyjaciela malarza, gotowy

⁸⁰ Tamże, s. 177-178.

był nawet katalog wystawy, ale z niewiadomych przyczyn nie doszła do skutku⁸¹. Pierwszą polską wystawę prac Ruszkowskiego zorganizowano dopiero w 2002 r. w Toruniu⁸².

Niechęć polskich władz do Ruszkowskiego w latach osiemdziesiątych, można tłumaczyć faktem, że po wprowadzeniu stanu wojennego „odznaczenia przyznane mu przez PRL, odesłał do ambasady z tak zwięzłym, jak nieparlamentarnym komentarzem”⁸³.

Wstrzeźliwość wobec twórczości artysty charakteryzowała zdaniem J. Czeczota-Gawraka nie tylko ówczesne władze w Warszawie: „W rozmowach o dawnej Polsce ogromnie irytował go brak wrażliwości polskiej arystokracji i Polaków na sztukę i stosunkowo skromne zbiory w porównaniu z kolekcjami wielkich domów angielskich czy francuskich. [...] Kiedy pewien belgijski dyplomata o polskich korzeniach i historycznym nazwisku kupił dwa jego obrazy i zapłacił bez słowa niemałą cenę, Ruszkowski napomknął wtedy: »Jest Pan pierwszym Polakiem, który kupił mój obraz«”⁸⁴.



Ilustracja 48. Zdzisław Ruszkowski, Londyn 1978⁸⁵.

Ulubionym miejscem pracy artysty było Lyme Regis. Pozostawał tam zwykle do późnej jesieni i malował. Swoje wrażenia z gościny w tej pełnej ekscentryków miejscowości, tak opisał J. Czeczot-Gawrak:

⁸¹ Tamże, s. 180.

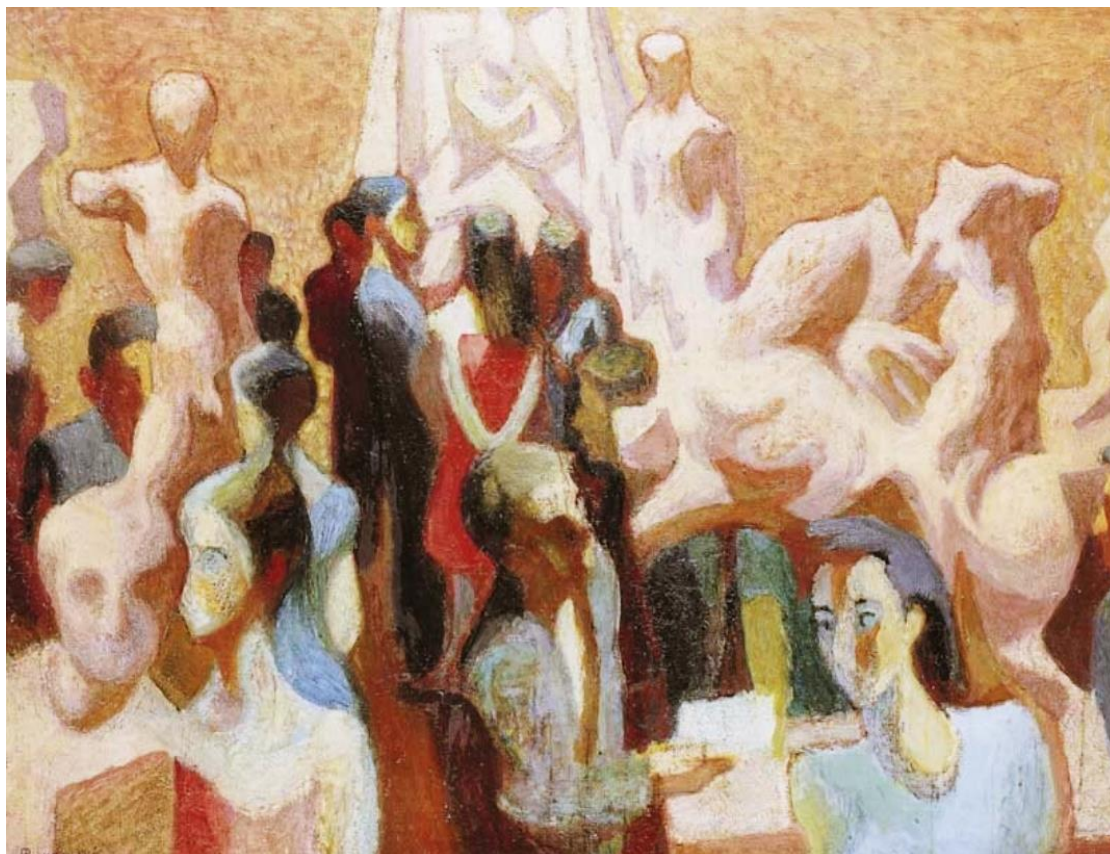
⁸² *Zdzisław Ruszkowski (1907-1991) : katalog prac...*, s.8.

⁸³ Jacek Czeczot-Gawrak, dz. cyt., s. 178.

⁸⁴ Tamże, s. 177.

⁸⁵ *Zdzisław Ruszkowski (1907-1991) : katalog prac...*, s. 19.

Tam mieszkała z panią, po śmierci męża – generała, Daphne du Maurier, autorka *Rebeki* i *Jamaica Inn*, która, dobrze po osiemdziesiątce, dodawała w latach siedemdziesiątych pieprzu okolicy. Wyjeżdżała z bramy ze skowytym sześciolitrowego silnika uwięzionego w sportowej blaszance i wbijała się w pełzające po drodze auta. Opodal mieszkał czarujący apostoł chaosu, aktor Sir Ian Carmichael, którego pasją, jak innych Kornwalijczyków, było budowanie na potrzeby licznych turystów i funkcjonariuszy podatkowych, zagubionych w wijących się drózkach, rad jak nie dojechać, gdziekolwiek się wybierali. Kłapiąc sekatorem żywopłot, pytających o drogę obdarzał czarującym uśmiechem, skazując na wieczną banicję. Do tej pory gdzieś tam pewnie błakają się ich zrozpaczone stada. [...] W takiej scenerii mieściła się forteca Zdzisia opasana murem z krzemienia porośniętego gęsto rododendronami. Wewnątrz, trzy z angielska kotydzę [domki, chatki], gdzie jeden służył za pracownię, drugi jako mieszkanie, zaś w trzecim zalegali goście. [...] Malował zawsze od ranka, który rozpoczynało golenie przy studni na golasa, przy akompaniamencie wyśpiewywanych głośno żurawiejek⁸⁶.



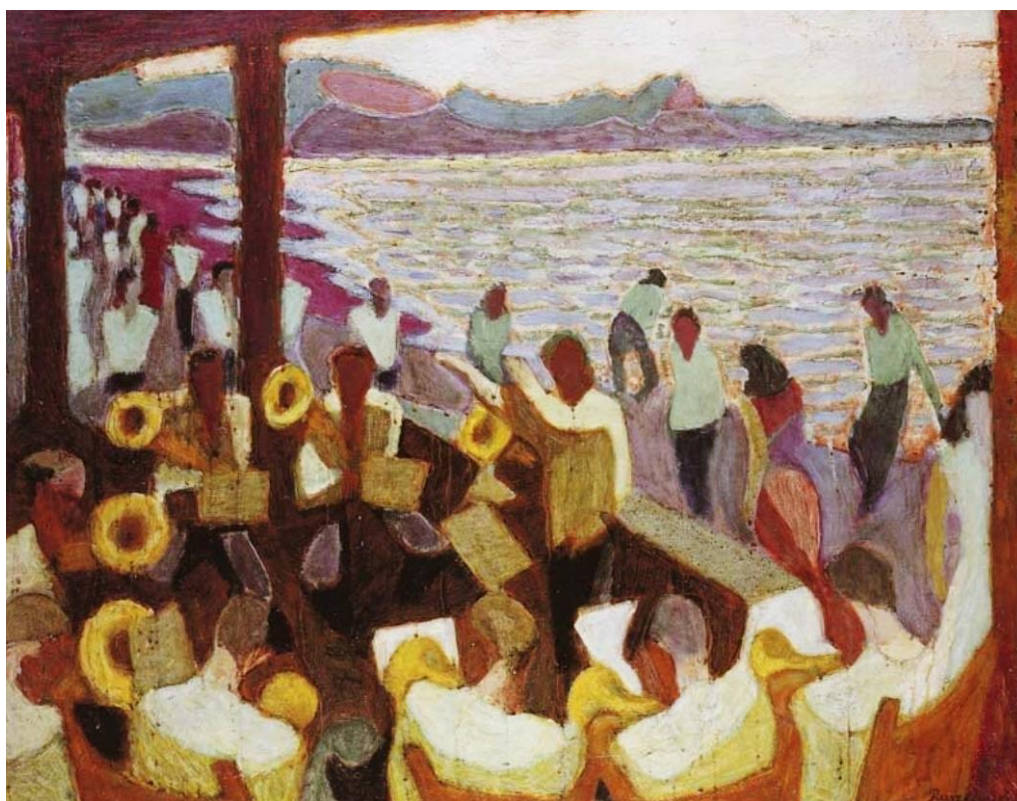
Ilustracja 49. Zdzisław Ruszkowski, *Interior of National Gallery Athens* (pol. *Wnętrze Narodowej Galerii w Atenach*), olej na płótnie 1976 r.⁸⁷

Można odnieść wrażenie, że zainteresowania Ruszkowskiego obracały się prawie wyłącznie wokół malarstwa, ale jego przyjaciel twierdził, że było odwrotnie:

⁸⁶ Jacek Czeczot-Gawrak, dz. cyt., s. 178-179.

⁸⁷ *The Paintings of Ruszkowski...*, plate 40.

Mnogość zainteresowań Ruszkowskiego była niebywała, podobnie jak wiedza o malarstwie, znajomość historii Polski i literatury. W małym pokoiku sąsiadującym z londyńskim studiem stały regały od podłogi aż po sufit wypełnione książkami związanymi z Polską. Wśród nich porcelanowe figurki polskich oficerów z okresu Napoleona, na których olejną farbą z pasją nanosił poprawki w błędach mundurowych. Uzupełniał je, malując prawidłowe barwy mundurów, na których znał się lepiej niż Gembarzewski. Pasjonowały go dzieje Polski XIX wieku. Znał najdrobniejsze detale i nazwiska z tych czasów i zrujnował sobie oczy malując album mundurów formacji i pułków polskich. Jego wiedza ocaliła mojego przyjaciela kiedyś od poważnej wpadki kolekcjonerskiej. Namalował dla siebie urzekająco piękny album poświęcony barwom polskiej jazdy 1830 roku⁸⁸.



Ilustracja 50. Zdzisław Ruszkowski, *Evening on Lyme Regis Front*
(pol. *Wieczór na plaży Lyme Regis Front*, olej na płótnie 1979 r.

Źródło: The Simonow Collection simonowcollection.com.

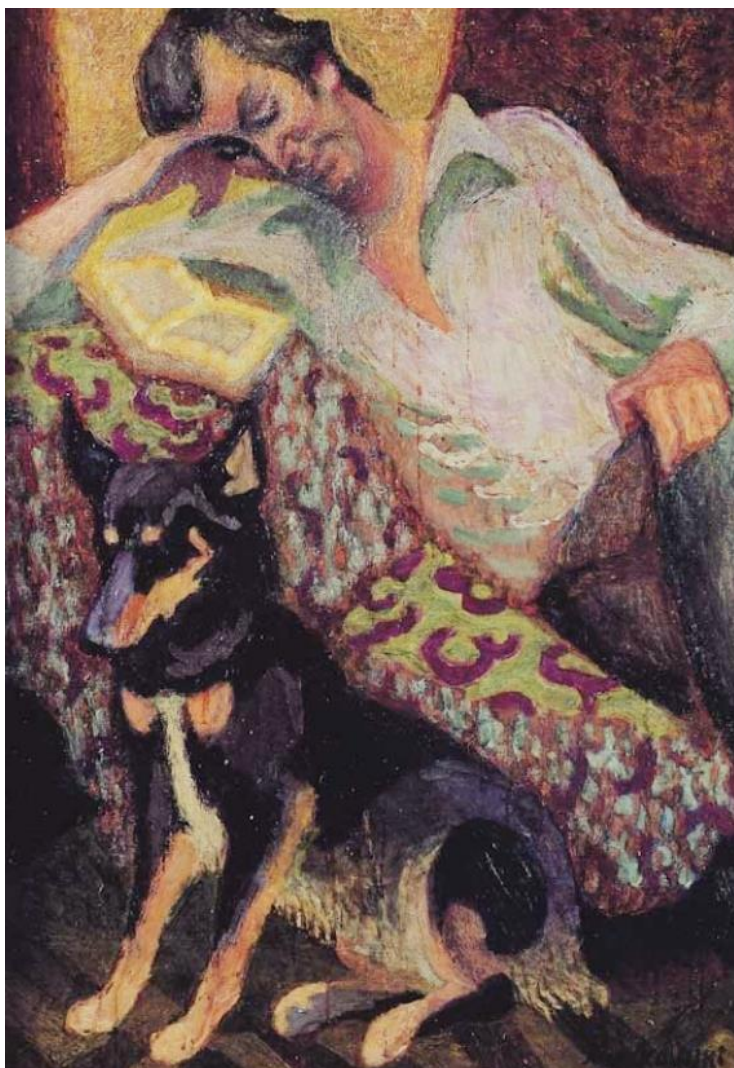
Rosnące ceny londyńskich nieruchomości sprawiały, iż Ruszkowski miał ciągle problemy z wynajmem pracowni. W roku 1974 cała nieruchomość, na której mieściło się jego studio, została sprzedana nowemu właścicielowi, a ten zaplanował przekształcić dotychczasową pracownię w „bijou maisonette”, czyli słodkie gniazdko, za które płacono absurdalnie wysokie ceny. Szczęśliwym trafem, znajomy grecki kolekcjoner przyprowadził do pracowni artysty przebogatego greckiego armatora, a ten, po przejrzeniu prac zaproponował sositwą sumę za kilkanaście obrazów. To pozwoliło Ruszkowskiemu na wybudowanie pracowni w ogrodzie własnego domu przy St. Thomas Gardens.

⁸⁸ Jacek Czeczot-Gawrak, dz. cyt., s. 175.

Kolejnych kilka sezonów letnich spędził w Grecji, m.in. w położonej niedaleko Aten miejscowości Amorousion oraz z synem Krzysztofem w Stradbally w Irlandii – Krzysztof Ruszkowski porzucił praktykę adwokacką i zamieszkał na Zielonej Wyspie w wyremontowanej starej stodole. Obrazy Zdzisława Ruszkowskiego prezentowano corocznie na kilku wystawach. Pracowity, a zarazem owocny był wspólny pobyt z żoną w Wenecji w roku 1982.

Ważny wydaje się rok 1984. Ukazały się wtedy wspomnienia Ruszkowskiego z okresu wędrowności z Francji do Szkocji, wzbogacone o rysunki artysty z czasów wojny. Z okazji premiery książki zorganizowano wielką wystawę dzieł artysty. Tamtego lata, poświęcał się pracy twórczej na Krecie. Niestety, gwałtownemu pogorszeniu ulegał jego wzrok. Z trudnością dostrzegał odległe przedmioty, jednak pomimo zaleceń lekarzy nie przestawał intensywnie pracować.

Następne wakacje spędzał z żoną na Korfu, a kilka kolejnych w Sperlonga. Nadal malował, choć z nieco mniejszą intensywnością. Zapewne z powodu pogarszającego się wzroku zaczął eksperymentować z rzeźbą. Galerie nadal chętnie wystawiały jego prace, dopisywali kupujący.



Ilustracja 51. Zdzisław Ruszkowski, *Portrait of Michael Simonow and Sue* (pol. *Portret Michaela Simonowa i [jego suczki] Sue*), olej na płótnie 1981 r.⁸⁹

⁸⁹ *The Paintings of Ruszkowski ...*, plate 50.

Wzrok słabł i to stało najprawdopodobniej za wypadkiem z lipca 1990 r. Artysta wypadł z jadącego pociągu w pobliżu Axminster, stacji kolejowej, na której linia kolejowa z Londynu, miała swe odgałęzienie do Lyme Regis⁹⁰. Pociąg musiał jechać bardzo powoli, skoro malarz doznał jedynie niezbyt groźnych potłuczeń. Z powodu zwyrodnienia plamki żółtej coraz trudniej było Ruszkowskiemu malować – powstawało bardzo mało prac. Być może pewną pociechę stanowiła wielka wystawa retrospektywna w Middlesborough Art Gallery. Wystawę prac z kolekcji Simonowa otworzył polski ambasador.

Słabnący wzrok, a właściwie postępująca ślepotą utrudniała Ruszkowskiemu nie tylko malowanie, ale i chodzenie. W styczniu 1991 r. przeżył kolejny poważny upadek. Przygnębiony, kompletnie załamany poprosił Jenifer o odwołanie ich corocznej w ostatnich latach podróży do Sperlonga. Nastroju nie poprawił wybitny okulista, który bez ogródek oświadczył, iż artysta może się oficjalnie zarejestrować jako niewidomy. Coraz częściej malarz powtarza bliskim, iż nie ma po co żyć i liczy, że jego żywot wkrótce się zakończy⁹¹.

Pomimo że posiadał już tylko zdolność widzenia peryferyjnego, to próbował malować, co nieco poprawiało mu nastrój. Obrazy z tego okresu są ponoć niezwykle, bo tworzył z pamięci, niczym Beethoven, który komponował utwory już całkowicie głuchy: „Prześwietlone, o ostrych, wibrujących jak muzyka Strawińskiego barwach, stały się urzekającą i piękną wypowiedzią malarza w walce z nadchodzącą śmiercią”⁹².

Niestety, okres ten był wyjątkowo krótki i 11 maja Zdzisław Ruszkowski doznał udaru mózgu. Siedem dni później, nie odzyskawszy przytomności, zmarł w szpitalu Royal Free Hospital w Hampstead. W angielskiej prasie szeroko komentowano śmierć malarza. W Polsce śmierć ta przeszła bez echa.

Spoczął na londyńskim cmentarzu Gunnersbury. Brytyjski historyk Timothy Garton Ash powiedział nad grobem przyjaciela: „Mam w domu obraz Bonnarda, Van Gogha i Ruszkowskiego. Dziś mogę powiedzieć, że Ruszkowski jest mi z nich najbliższy”⁹³.

⁹⁰ Zdzisław Ruszkowski – Chronology, na portalu The Simonow Collecion *simonowcollection.com*.

⁹¹ Tamże.

⁹² Jacek Czeczot-Gawrak, dz. cyt., s. 179.

⁹³ Tamże, s. 180.

BIBLIOGRAFIA

Banaszek Agnieszka, *Polonia hiszpańska : charakterystyka historyczno-społeczna*, „Studia Polonijne” 2001, T. 22, s. 151-188.

Czczot-Gawrak Jacek, *Zdzisław Ruszkowski*, „Dzikoviana – Rocznik Muzeum Historycznego Miasta Tarnobrzegu” 2021, T. 7, s. 173-180.

Dutkiewicz Jan Edward, *X Salon Instytutu Propagandy Sztuki*, „Nike” 1939, T. 2, z. 1, 71-79.

Hodin Josef Paul, *Ruszkowski : Life and work*, London : Cory, Adams and Mackay, 1966.

Rocznik Pamiątkowy Szkoły Podchorążych Rezerwy Artylerii we Włodzimierzu R. 1929/30, Włodzimierz 1930.

Sienkiewicz Jan Wiktor, *Polska sztuka na emigracji w londyńskiej kolekcji Matthew Batesona*, Warszawa : Narodowy Instytut Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą „Polonica”, 2020.

The Paintings of Ruszkowski with an introduction by Michael Simonov, London : Mechanic Exercises, 1982.

Unofficial War Artist : From France to England. A pictorial record by Z. Ruszkowski with the tale told by Michael Simonow, London : Mechanick Exercises, 1985.

Wacław Ruszkowski, [w:] *Słownik artystów polskich i obcych w Polsce działających (zmarłych przed 1966 r.)*, t. 9, pod. red. Małgorzaty Biernackiej, Warszawa : Instytut Sztuki Polskiej Akademii Nauk, 2013, s. 296-297.

Zdzisław Ruszkowski (1907-1991) : katalog prac ze zbiorów Muzeum Uniwersyteckiego w Toruniu, Toruń : Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, 2017.

ŹRÓDŁA ARCHIWALNE

Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej w Poddębicach, Archiwum Państwowe w Łodzi.

Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej w Tomaszowie Mazowieckim, Archiwum Państwowe w Piotrkowie Trybunalskim.

Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej w Brańszczyku, Archiwum Państwowe w Warszawie Oddział w Pułtusku.

Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej w Broku, Archiwum Państwowe w Warszawie Oddział w Pułtusku.

Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej w Porębie, Archiwum Państwowe w Warszawie Oddział w Pułtusku.

Brytyjska misja wojskowa w obozie Wojska Polskiego w Coetquidan, sygn. 3/18/0/-/244, zesp. Archiwum Fotograficzne Czesława Datki, Narodowe Archiwum Cyfrowe.

Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej w Kozakiszkach, Państwowe Archiwum Historyczne w Wilnie.

ŹRÓDŁA INTERNETOWE

ARTUK. Connecting you to art *artuk.org* [dostęp 19.12.2024].

Dom Aukcyjny Christie`s *christies.com* [dostęp 15.12.2024].

Geneteka. Genealogiczna kartoteka – baza małżeństw, urodzeń i zgonów *geneteka.genealodzy.pl* [dostęp 11.12.2024].

Invaluable *invaluable.com* [dostęp 13.12.2024].

Polish Art. Corner. Polscy artyści na zagranicznych rynkach aukcyjnych *polishcorner.com* [dostęp 22.12.2024].

The Simonow Collecion *simonowcollection.com* [dostęp 29.12.2024].

ŹRÓDŁA POZOSTAŁE

Korespondencja autora niniejszego artykułu z Michaeliem i Susan Waddingtonami.